



MARZEC

1985

miesięcznik polityczny
Liberalno-Demokratycznej Partii
„Niepodległość”

Nr 39

WARSZAWA, KRAKÓW

cena 80zł

OSWIADCZENIA

WIEZNIOWIE KOMUNIZMU cz. III

JALTANSKA KURCZYNA

Jałta /"Wiadomości"/

Rezolucja Gorciorana /"Kos"/

ZBRODNIA SYSTEMU

KWESTIA ROSJI

URATOWAŁA NAS KURCZYNA /"Bez Dekretu"/

PULAPKA DOGMATYZMU

DA ZDRASIEWIEN FINLANDIZACJA

POPRAWKI DO PROJEKTU

BAUMAN WIE LEPIEJ

KOMUNIKATY



O Ś W I A D C Z E N I E
W 40 ROCZNICĘ KONFERENCJI JAŁTAŃSKIEJ

O D R Z U C A M Y B E Z P R A W N Y D Y K T A T

W LUTYM 1985r. MIJA 40 ROCZNICA KONFERENCJI JAŁTAŃSKIEJ, NA KTÓREJ FRANKLIN D. ROOSEVELT, WINSTON CHURCHILL i JÓZEF STALIN, KIERUJĄCY NAJWIĘKSZYMI PAŃSTWAMI KOALICJI ANTYHITLEROWSKIEJ W II WOJNIE ŚWIATOWEJ, POCZYNIŁI MIĘDZY SOBĄ USTALENIA DOTYCZĄCE NARODU POLSKIEGO I POŚRĘDNIÓ INNYCH NARODÓW EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ. DOKONANO NIEFORMALNEGO LECZ RZECZYWISTEGO ROZBIORU POWOJENNEJ EUROPY NA "STREFY WPLYWÓW", W WYNIKU KTÓREGO POLSKA WRAZ Z WIELOMA INNYMI KRAJAMI ZNALAZŁA SIĘ W STREFIE WPLYWÓW ZSRR. ROOSEVELT I CHURCHILL, ULEGAJĄC STALINOWI, ZGODZILI SIĘ NA PRZYPIECZĘTOWANIE - ZDECYDOWANEGO WCZEŚNIEJ W TECHERANIE - LOSU POLSKI JAKO KOLONII SOWIECKIEJ, MIMO ŻE KRAJ NASZ JAKO PIERWSZY W OBLICZU AGRESORA NIEMIECKIEGO CHWYCIŁ ZA BRON I NIE ZŁOŻYŁ JEJ - PONOSZĄC NIEWYRÓWNYWALNE STRATY - ANI NA CHWILĘ AŻ DO KOŃCA WOJNY, I BYŁ BEZ RESZTY LOJALNYM SOJUSZNIKIEM POZOSTAŁYCH PAŃSTW SPRZYMIERZONYCH.

OŚWIADCZAMY, IŻ ZDRADZIECKIE USTALENIA JAŁTAŃSKIE UWAŻAMY ZA NIEWAŻNE I ODRZUCAMY JE CAŁKOWICIE, PONIEWAŻ:

- ZAWARTE ZOSTAŁY BEZ UDZIAŁU PRZEDSTAWICIELI NARODU I PAŃSTWA POLSKIEGO;
- PRZYJĘTO JE WBREW ZDECYDOWANEJ, UDOKUMENTOWANEJ I OCZYWISTEJ WOLI NARODU POLSKIEGO I WBREW JEGO NAJŻYWIOTNIEJSZYM INTERESOM;
- SĄ WYRAZEM BEZPRAWNEJ I ANTYDEMOKRATYCZNEJ DOMINACJI WIELKICH MOCARSTW NAD MNIEJSZYMI PAŃSTWAMI I NARODAMI;
- STANOWIĄ ZŁAMANIE UKŁADÓW SOJUSZNICZYCH I INNYCH TRAKTATÓW I POROZUMIEŃ ZAWARTYCH POMIĘDZY NIEPODLEGŁĄ RZECZPOSPOLITĄ POLSKĄ A INNYMI UCZESTNIKAMI KOALICJI ANTYHITLEROWSKIEJ, PRZED WYBUCHEM II WOJNY ŚWIATOWEJ ORAZ W JEJ TRAKCIE.

ODRZUCENIE PRZEZ NAS POROZUMIEŃ JAŁTAŃSKICH NIE OZNACZA, ŻE CHCEMY JAKICHKOLWIEK ZMIAN GRANIC POLSKI UKSZTAŁTOWANYCH PO WOJNIE.

WITAMY Z UZNANIEM ZŁOŻONE W 1984r. OŚWIADCZENIE PRZYWÓDCÓW STANÓW ZJEDNOCZONYCH, IŻ RZĄD TEGO KRAJU NIE INTERPRETUJE USTALEŃ JAŁTAŃSKICH JAKO UMOWY O PODZIALE EUROPY. TRAKTUJEMY TE WYPOWIEDZI JAKO AKT POPARCIA DLA PRAW I DAŻEŃ POLAKÓW I INNYCH NARODÓW ŚRODKOWO- I WSCHODNIOEUROPEJSKICH, WIĘC JAKO KROK WE WŁAŚCIWYM KIERUNKU. NIE ZBYWALNE I NIEPODWAŻALNE PRAWO NARODÓW DO SAMOSTANOWIENIA WYMAGA JEDNAK, ABY WSZYSTKIE PAŃSTWA OFICJALNIE ODRZUCIŁY USTALENIA JAŁTAŃSKIE JAKO NIEOBOWIAZUJĄCE; ZNACZENIE POSIADA TAKŻE FAKT NIEWYPEŁNIENIA TYCH USTALEŃ PRZEZ ZSRR W PUNKTACH MNIEJ DLAŃ KORZYSTNYCH.

APELUJEMY DO WSZYSTKICH POLAKÓW, BY ZESPOLILI SIĘ WOKÓŁ POLITYKI ODRZUCENIA JAŁTY, PRZEZWYCIEŻENIA JEJ SKUTKÓW I PRZYWRÓCENIA POLSCE NIEPODLEGŁOŚCI. UCZESTNICZĄC W SZEROKIM RUCHU NA PRZEZ SUWERENNOŚCI I DEMOKRACJI DZIAŁAMY WSPÓLNIE MIĘDZY INNYMI Z TEMI POLSKIMI UGRUPOWANIAMIS, KTÓRE ODWOŁUJĄ SIĘ DO NIEZREALIZOWANEGO PUNKTU USTALEŃ JAŁTAŃSKICH, ZAPOWIADAJĄCEGO DEMOKRATYCZNE, WOLNE WYBORY W POLSCE, JAKO DO JEDNEJ Z POLITYCZNYCH I PRAWNYCH PODSTAW SWOJEGO PROGRAMU. JEDNAKŻE PODKRESLAMY, ŻE ZDANIEM NASZYM PRAWO NARODÓW DO PEŁNI NIEPODLEGŁEGO BYTU POLITYCZNEGO NIE POCHODZI Z UKŁADÓW I NIE MOŻE BYĆ ANI NADAWANE, ANI ODBIERANE, GDYŻ OBOWIAZUJE NIEUSTANNIE, NALEŻĄC DO FUNDAMENTALNYCH PRAW LUDŹKOSCI. SZANSE NA WYEGZEKWOWANIE TEGO PRAWA WIDZIMY W POWSZECHNYM ODEJŚCIU OD JAŁTY I W MIĘDZYNARODOWYM WSPÓLDZIAŁANIU PRZECIW OBCEJ DOMINACJI NAD EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIĄ.

PODOBNIŁE JAK KONGRES WIEDENSKI W 1915r. SANKCJONOWAŁ ROZBIORY POLSKI, TAK KONFERENCJA JAŁTAŃSKA W OCZACH CZĘŚCI ŚWIATOWEJ OPINIIPUBLICZNEJ SANKCJONUJE ZNIEWOLENIE NASZEJ OJCZYZNY PRZEZ SOWIECKI IMPERIALIZM I TOTALITARYZM, ZATEM GRZEBIE JEJ NIEPODLEGŁOŚĆ. POLACY NIE POGODZILI SIĘ Z ROZBIORAMI. NIE POGODZĄ SIĘ TEŻ Z JAŁTĄ.

WARSZAWA, STYCZEŃ 1985r.

ORGANIZACJA
"WOLNOŚĆ - SPRAWIEDLIWOŚĆ - NIEPODLEGŁOŚĆ"

RUCH POLITYCZNY "WYZWOLENIE"

LDP "NIEPODLEGŁOŚĆ"

A P E L J A Ł T A N S K I

- PRZEDRUKOWAŁY /w nr. 136/ i podpisały "WIADOMOSCI".
- PODPISAŁA Konfederacja Polski Niepodległej z następującym komentarzem Leszka Moczulskiego: "Tak jak dyktat monachijski z 1938r. był nieważny od samego początku, również decyzje jałtańskie nie mają mocy prawnej - poza prawem silniejszego. Nas Jalta do niczego nie zobowiązuje; mocarstwa, które wbrew prawu i moralności rozstrzygały o naszych sprawach - podjęły z tego tytułu zobowiązania wobec Polski, przede wszystkim zobowiązanie przeprowadzenia w Polsce wolnych wyborów.

KPN wystosowała 4 lutego br. memorandum do szefów rządów trzech mocarstw w sprawie Jalty, domagające się, aby wywiązały się one z zobowiązań podjętych wobec Polski i Polaków. W roku bieżącym władze PRL zamierzają przeprowadzić kolejne głosowanie do własnego sejmu. Domaganie się wyegzekwowania zobowiązań z Jalty, dotyczących wolnych wyborów w Polsce jest więc postulatem najbardziej aktualnym.

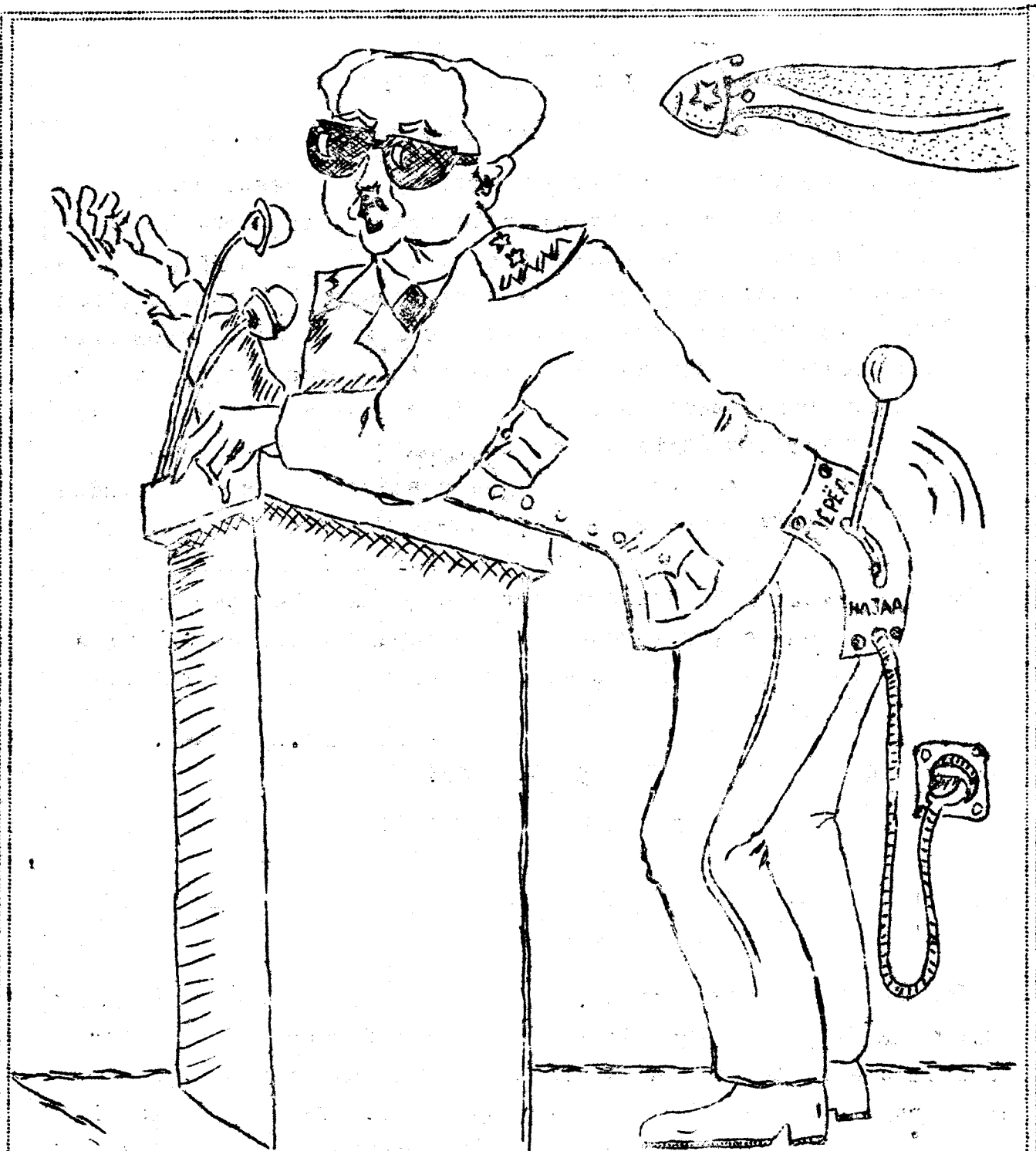
WARSZAWA, 4.03.1985r.

za "WOLA" nr 12/138 z dn. 25.03.1985r.

K O M U N I K A T

Informujemy naszych Czytelników, że miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez Grupę Pisma "NIEPODLEGŁOŚĆ". Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszar Polski. Przedruk artykułów dozwolony z podaniem źródła. Przedruk całości po uzgodnieniu z GP"N". Prawami wydawniczymi zagranicą dysponuje IPA /LUND/.

WARSZAWA, 30 września 1985r.



Do modnych, nieustannych zarzutów, które są wobec nas wysuwane, należy ten, że działamy według tzw. dyrektyw Moskwy, że wszystko jest skutkiem moskiewskiej ingerencji. Stara to śpiewka. My mamy własny rozum, podejmujemy własne decyzje, stosujemy własne rozwiązania, realizujemy je własnymi siłami, które, jak już nieraz kontrrewolucja mogła się przekonać, nie są wcale takie małe. /.../ A z Moskwy? Rzeczywiście spotykamy się z "ingerencją", ale ingerencją szacunku, zrozumienia i zaufania dla naszej drogi.

W. Jaruzelski
"PRZEMOWIENIA" 1981-82
str. 485

Minęło już ponad pół roku od osławionej lipcowej amnestii, na mocy której PRL-owskie więzienia opuściło około 600 więźniów, skazanych z dekretu o stanie wojennym i aresztowanych po jego formalnym zniesieniu za udział w działalności opozycyjnej. Tak jak przypuszczaliśmy amnestyjna ustawa nie załatwiła niczego, nie stała się żadnym pierwszym krokiem w kierunku tzw. "porozumienia narodowego", nie stąpiła również głęboko zakorzenionej niechęci polskiego społeczeństwa w stosunku do samozwańczej komunistycznej władzy. Amnestia w intencji rządzących była spektakularnym gestem obliczonym na pozytywny odzew w politycznych kołach Zachodu, który mógł przyczynić się do wyjścia PRL z politycznej izolacji. Polska opozycja solidarnościowa z Lechem Wałęsą na czele, a także Episkopat Polski, uwolnienie politycznych więźniów przyjęli bardzo życzliwie nie kryjąc nadziei, że za owym gestem władzy pójdą następne, znamionujące przynajmniej częściową liberalizację społecznego życia w naszym kraju.

Oczytelnicy "N" mogą bez trudu wrócić do naszych poprzednich numerów, w których w artykułach "WIEŹNIOWIE KOMUNIZMU" /cz. I i II/ postawiliśmy tezę, że ustrój komunistyczny kontrolujący wszelkie przejawy życia politycznego, społecznego i gospodarczego nigdy nie będzie tolerował żadnej legalnej opozycji, a obywatele sprzeciwiających się totalitarnemu systemowi rządów zawsze będzie umieszczał w więzieniach. Więzienie ludzi za przekonania polityczne jest konsekwencją metod rządzenia komunistycznej władzy. Nasza teza to wprawdzie nie odkrywcze dla kogoś kto ma nieszczęście obserwować dławienie wolności obywatelskich pod rządami kolejnych ekip, lecz zawsze znajdują się w Polsce ludzie, którzy nie bacząc na kolejne polityczne doświadczenia ulegają naiwnym złudzeniom, że tym razem to już na pewno komuniści wyjdą na przeciw oczekiwaniom społecznym. Naszym zdaniem ten nadmierny optymizm wywodzi się z przekonania, że peerelowski władcy, wprawdzie nie wybierani przez społeczeństwo, są mimo to polską władzą, z którą w sprzyjających warunkach można jednak porozumieć się dla obopólnego dobra. Na szczęście coraz częściej w środowiskach opozycyjnych upowszechnia się przekonanie, że żadna forma dialogu z warszawską władzą nie jest możliwa, ponieważ nie jest to polska ale obca władza realizująca jedynie polecenia wschodniego sąsiada i uzyskująca w zamian gwarancję fizycznego bezpieczeństwa i politycznej bezkarności.

Więzienia znów się zapętniły, wprawdzie w wolniejszym tempie niż w pierwszych miesiącach stanu wojennego, lecz nasi koledzy ciągle są zatrzymywani, aresztowani i skazywani "prawomocnymi" wyrokami sądowymi. Do więźniów, których już po raz drugi nie zwolniła ustawa amnestyjna, tj.:

skazanych w procesie o zabójstwo sierżanta Karosa dwóch uczniów z Grodziska Mazowieckiego - Roberta CHECHŁACZA i Tomasza ŁUPANOWA, jednego studenta - Stefana MATEJCZUKA i księdza Sylwestra ZYCHA;

skazanych za tzw. terroryzm /protest przeciw zamordowaniu przez milicję manifestantów w Lubinie/ górników lubińskich - Zygmunta BURCHARDTA, Zbigniewa KORCZOWSKIEGO, Mirosława NIECIECKIEGO i Stanisława ZABIŁSKIEGO;

skazanych za wysadzenie podła ZSER i uszkodzenie wysadzenia pomnika wdzięczności /ZSRR/ w Żorach i Wodzisławiu Śląskim robotników - Czesława LIPKI, Andrzeja POKORSKIEGO i Leszka ZUBIKA;

skazanych za kradzież /zabezpieczenie funduszy "Solidarności" przed złodziejami z wronich związków/ - Ryszarda KUPCZYKA i rzekome przechowywanie broni /nieistniejącej !!!/ - Piotra OPODZI;

oraz nie objętych amnestią z roku 1984, tj.:

oskarżonych o kradzież maszyn drukarskich /własność "Solidarności" w Hucie Katowice/ i przekazanie ich podziemi - Andrzeja KISIELIŃSKIEGO, Leszka LORKA, Michała LUTEGO, Jerzego MLLANOWICZA, Andrzeja NIEWIARĘ i Andrzeja STOLARCZYKA;

oskarżonego o próbę przekupienia milicjanta /przy przewozie papieru/ - Marka SZATKOWSKIEGO;

skazanego za korzystanie z państwowych urządzeń poligraficznych - Andrzeja ZACZKA;^{2/} dołączyli i ciągle dołączają nowi, zarówno z opozycji solidarnościowej jak i politycznej. Zatrzymywani, aresztowani i skazywani zarówno za działalność podziemną jak i jawną dochodzą już do liczby kilkudziesięciu osób. Liczba ta zresztą powiększy się gdy numer naszego pisma z tym artykułem ujrzy światło dzienne. Zwłaszcza, że czerwoni stosują jakby nową taktykę. Oto z jednej strony aresztują i skazują na krótkie kary pozbawienia wolności pod pretekstem popełnienia wykroczeń znanych przywódców związkowych - Władysława FRASYŃJUKA, Józefa PINIORA, Andrzeja GWIAZDĘ /tema ostatniemu przedłużając przetrzymywanie w więzieniu kolejnymi wyrokami/ z drugiej strony, ośmielone cofnięciem amerykańskiego weta w sprawie MFW po wypuszczeniu Bogdana LISA i Piotra MIERZEWSKIEGO, repre-

sjonują ludzi za działalność jawną. Mamy tu na myśli zarówno szycany wobec członków stworzonych po morderstwie ks. Popiełuszki KOMITETÓW OBRONY PRAWORZĄDNOŚCI jak i ~~ostatnie~~ zatrzymanie "siódemki" /Bogdana LIŚA, Adama MICHNIKA, Władysława FRASYNIUKA, Janusza PAŁUBICKIEGO, Stanisława HANDZLIKA, Jacka MERKELA, Mariusza WILKA/ po spotkaniu z Lechem Wałęsą.

Najistotniejsze w tym wszystkim jest to, że jak dotąd nie wywalczyliśmy najważniejszej sprawy tj. kategorii więźnia politycznego. Wszelkie naciski ze strony społeczeństwa, a także presja wywierana przez Kościół, jak na razie są bezowocne. Więźniowie polityczni są bowiem szczególnie znienawidzoną przez komunistyczny reżim grupą obywateli, dlatego reżim ten nie kwapi się z przyznaniem praw im przysługujących. Więzienie ma stać miejscem szczególnego upodlenia i poniżenia, miejscem odwetu i zemsty państwa komunistycznego; prawdziwe lub przesadzone pogłoski o losie skazanych mają stać się przestrogą dla tych, którzy czynnie działają w grupach opozycyjnych. Dlatego też nie należy oczekiwać na poprawę więziennego losu skazanych za działalność z pobudek politycznych, a tym bardziej na prawne uregulowanie sposobu odbywania przez nich kary. Czy więźniamy ich pozostawić własnemu losowi? Nie bardziej błędnego. Oni, tam za kratami więziennych murów oczekują naszej pomocy może bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Są sami na przeciw całej ubeckiej kachiny przemocy, zmuszeni do dokonywania wyborów niezwykle trudnych. Od ich postawy zależy niekiedy wolność wielu ludzi, a także dalsze ich własne życie. Każde, nawet najmniejsze zainteresowanie, które do nich dociera, pomaga im przetrwać, wzmagając nadzieję i wiarę, że to co robili dotychczas było słuszne, że więzienie i udręczenie które znoszą nie jest daremne. Nie wolno pod żadnym pozorem zaniżać o więźniach politycznych. Niesienie im pomocy musi być istotną częścią naszej działalności opozycyjnej. Dlatego też należy z radością powitać działające od paru miesięcy Komitety Obrony Praworządności zbierające informacje o więzionych i aresztowanych, obserwujące postępowania sądowe, analizujące w zależności od dostępnych informacji przekłamania i nieprawidłowości procesowe. Działalność Komitetów Obrony Praworządności została uznana za wrogą i wymierzoną w ustrój socjalistyczny. Nic dziwnego, Czerwony chce mieć wolną rękę w łamaniu / przez siebie ustanowionego/ prawa i to w taki sposób, aby wszelkie bezprawie nie wychodziło poza krzamaty śledcze i peerelowskie więzienia.

W oczach świata, zwłaszcza tego zachodniego, PRL chce uchodzić za państwo praworządne szanujące własną konstytucję i ustanowione prawa. Zachód musi sobie zdawać z tego sprawę, że praworządnym państwem może być jedynie takie, w którym prawo ustanowione jest przez wybraną reprezentację narodu i jest ono zgodne ze społecznym odczuciem praworządności. Takie prawo posiadać może jedynie państwo suwerenne i niezależne politycznie, które jest emanacją zbiorowej woli społeczeństwa. PRL nigdy takim państwem nie była i nie będzie, dlatego ustanowione prawo służyło i będzie nadal służyć jedynie grupie rządzącej dla utrzymania i rozszerzania władzy.

Dobrym tego przykładem był ostatnio zakończony proces morderców ks. Jerzego Popiełuszki, proces w którym bestialskie morderstwo zeszło na drugi plan, ustępując miejsca procesowi przeciw Kościółowi i niezależnie myślącym grupom społecznym. Oburzenie i obrzydzenie, które wywoływały kolejne transmisje radiowe i telewizyjne musi ustąpić chłodnej refleksji nad istotą i funkcją prawa w PRL. Polska jest krajem okupowanym, a żaden przecież okupant nie stanowi prawa, które w swojej wykładni jest jednakowe dla obydwu stron. Osobnicy typu Grzegorza Piotrowskiego to idealni funkcjonariusze i obrońcy reżimu, tak bardzo potrzebni władzy, że gdy nawet pod naciskiem wzburzonej opinii publicznej wybiera się mniejsze zło i stawia się przed sądem, to równocześnie akceptuje się publicznie ich czyny poprzez procesowe zrównanie ofiary i przestępcy, poprzez równoczesne oskarżenie zamordowanego i mordercy. Do tego tematu powrócimy poniżej.

Ujmując się za więźniami politycznymi, walcząc o ich uwolnienie nie możemy jednak powielać błędów popełnianych dotychczas. Nadmierne eksponowanie pewnej kategorii więźniów - "jedenastki" przed lipcem 1984 r. a LIŚA i MIERZEWSKIEGO potem - powoduje jak gdyby zapomnienie o reszcie. Ukatwia też komunistom propagandowe wykorzystywanie ich zwolnienia za granicą. I tak lipcowa "amnestia" - przy pozostawieniu w więzieniach co najmniej kilkunastu jeśli nie kilkadziesiątu osób - spowodowała częściowe zniesienie tzw. sankcji amerykańskich. Dalsze złagodzenie "sankcji" spowodowane było zwolnieniem LIŚA i MIERZEWSKIEGO mimo, że w komunistycznych więzieniach i aresztach pozostało co najmniej kilkadziesiątu ludzi. Tworzenie kategorii więźniów-symboli ma niestety ten uboczny skutek, że o reszcie siłą rzeczy się trochę zapomina. Co oczywiście nie znaczy, że walcząc o uwolnienie wszystkich więźniów politycznych - personalnie musimy zajmować się wszystkimi. Wtedy indywidualne

przypadki ludzkie gubią się w natłoku. Dlatego poszczególne środowiska powinny przede wszystkim eksponować losy ludzi sobie szczególnie bliskich. Doskonałym przykładem takich działań jest np. prowadzona przez "SEKTOR" akcja w obronę więźniów grodziskich. Podobna kampania w sprawie górników lubińskich czy wodzisławskich prowadzona przez miejscowe podziemie na pewno spopularyzowałaby ich przypadki. Dlatego obecnie, po prawdopodobnym aresztowaniu przez czerwonych co najmniej części spotykającej się z Lechem Wałęsą "siódemki", nie powinniśmy dać się wpuścić ponownie w żądania: "UWOLNIENIA LISA I MICHNIKA", a domagać się wypuszczenia wszystkich.

O losie więźniów nie powinniśmy zapominać także dlatego, że czerwony boi się jednak informacji o braku praworządności, o metodach śledztwa, o sposobach działania specjalnej policji politycznej, o działalności sądów, o systemie więziennym, o warunkach wykonywania wyroków. Chciałby, aby ci, którzy mieli nieszczęście wpaść w jego ręce pozostali anonimowi dla opinii publicznej. Więźniowie, których losem nikt się nie interesuje, są łatwiejsi do moralnego złamania, łatwiej ulegają depresjom, więcej mogą powiedzieć, a poza tym można ich bezkarnie szykanować. Do tego nie wolno dopuścić. Interesujemy się losami naszych koleżanek i kolegów, publikujemy ich nazwiska i szczegóły aresztowania na łamach prasy opozycyjnej, współpracujemy w tym celu z Komitetami Obrony Praworządności, pomagamy im zbierać informacje w celu ustalenia pełnego obrazu każdego przypadku zatrzymania, aresztowania i skazania, przesyłamy również informacje do AMNESTY INTERNATIONAL, organizacji która zajmuje się przestrzeganiem praw człowieka we wszystkich krajach świata. Pomagamy także materialnie rodzinom uwięzionych. Żadna rodzina więźnia politycznego nie może cierpieć niedostatku, ani głodu. Wszyscy więźniowie muszą być równi wobec naszej zbiorowej solidarności, wszyscy wymagają takiej samej opieki i wsparcia. Piszemy o tym już po raz trzeci bez obawy o to, że się powtarzamy, gdyż zapomnianie o losie naszych skazanych kolegów, byłoby zaprzeczeniem tych wartości, które głosimy i o których słuszności jesteśmy przekonani.

Na naszych łamach otworzyliśmy specjalną rubrykę o nazwie: "FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ". Pieniądze prosimy przekazywać poprzez naszych kolporterów. Są one użytkowane na pomoc dla najbardziej potrzebujących. Prosimy również o przekazywanie poprzez naszych kolporterów wszelkich szczegółów o zatrzymanych, aresztowanych, skazanych lub represjonowanych w inny sposób, o sytuacji ich i ich rodzin. Wiadomości te przekażemy naszymi kontaktami Komitetowi Obrony Praworządności, Komitetowi Helsińskiemu, Amnesty International oraz innym instytucjom zajmującym się świadczeniem i koordynowaniem opieki i pomocy dla represjonowanych.

P A M I Ę T A J M Y !: ONI SIEDZĄ W WIEZIENIACH PO TO, ABYŚMY W PRZYSZŁOŚCI MOGLI ŻYC W WOLNEJ POLSCE.

Wacław WOJENNY

1/ cz.I - "N", nr 31-32, VII-VIII.84, str. 1-2; cz.II, nr 33, IX.84, str. 1-3

2/ Na podstawie "TM" nr 109, 6.XII.84

3/ "SEKTOR" - pismo "TERENOWEGO KOMITETU OPORU "SOLIDARNOŚCI": - numery z drugiej połowy ub.r.

J A Ł T A Ń S K A K U R T Y N A

W czterdziści lat po ich podpisaniu, decyzje zapadłe podczas Krymskiej Konferencji "Wielkiej Trójki" /Stalin, Churchill, Roosevelt/ budzą nadal kontrowersje. Szczególnie na Zachodzie, zarówno wśród publicystów, jak i polityków /prezydent Reagan/ słychać głosy kwestionujące przekonanie, że mocarstwa anglosaskie wraz z ZSRR dokonały w Jaskie podziału Europy.

Nie zgadzamy się z tym stanowiskiem. Za natychmiastowe i dalekosiężne skutki decyzji jałtańskich moralną i polityczną odpowiedzialność ponoszą ci, którzy je podjęli; argumenty nasze przedstawiliśmy w poprzednich publikacjach /"N", nr 33 i 37-38/. Poniżej przedrukujemy - w pełni się z nim zgadzając - artykuł na ten sam temat zamieszczony w warszawskich "WIADOMOŚCIACH":

J A Ł T A

przedruk: "WIADOMOŚCI", nr 135, 10.02.85, Region Mazowsze NSZZ"S"

W 8 miesięcy po zakończeniu I wojny światowej podpisano w Wersalu traktat pokojowy, w którego preambule stwierdzono, że mocarstwa "przywróciły Narodowi Polskiemu niepodległość, której był niesprawiedliwie pozbawiony". Po II wojnie

światowej traktatu pokojowego nie podpisano. O zasadniczych dla Europy sprawach nadal decydują Teheran, Jałta i Poczdam.

W Jałcie Churchill, Roosevelt i Stalin przyjęli sowiecki punkt widzenia w kwestii polskiej. Polska została potraktowana jako ziemia niczyja, bez rządu, bez granic, bez ludności, bez sojuszy i traktatów międzynarodowych. Ustalono, że wschodnią granicą Polski ma być linia Ribbentrop-Mołotow; ostateczne rozstrzygnięcie granicy zachodniej tekst jałtański odłożył do przyszłej konferencji pokojowej podkreślając przy tym potrzebę konsultacji z nowym rządem polskim w tej sprawie. Żadna taka konsultacja nie była przewidziana w sprawie granicy wschodniej.

Zdeterminowano również w Jałcie sposób tworzenia nowego rządu. Utworzenie własnego rządu - to miara niepodległości państwa; konsultacje w sprawie składu tego rządu kandydat na premiera zwykł przeprowadzać z głową państwa, nie zaś z czynnikami obcymi: wg. tekstu jałtańskiego. Tymczasem konsultacje takie miała przeprowadzić w Moskwie komisja złożona z ministra spraw zagranicznych państwa znajdującego się w otwartym konflikcie z Polską /choć nie w stanie wojny - pomyłka rządu RP z 17.IX.1939/ W. Mołotowa w towarzystwie ambasadorów USA i Anglii akredytowanych w ZSRR.

Sprawa wyborów do dziś jest źródłem wielu nieporozumień. Pogodna wizja tych "wolnych i nieskrępowanych" wyborów pokutuje jeszcze gdzieś /ostatnio w "Głosie Ameryki" / w towarzystwie pretensji skierowanych pod adresem ZSRR, że wyborów takich w Polsce nie przeprowadził. Oczywiście tekst jałtański nie nakładał obowiązku przeprowadzania takich wyborów na ZSRR, ale na ów przyszły rząd polski, który nie był stroną jałtańskich układów. Pretensje kierowane przez Zachód pod adresem ZSRR są tylko miarą braku konsekwencji. Bowiem albo Polska wyszła z Jałty nienaruszona w swojej suwerenności, a zatem żale należy kierować pod adresem rządu PRL, albo odpowiedzialny za wybory w Polsce jest istotnie Związek Radziecki, ale wtedy należy uznać, że w Jałcie ZSRR, USA i Anglia uczyniły z Polski wasalą Moskwy. I tak też zrobiono. Jałta nie podzieliła Europy na strefy wpływów: sowiecką i anglosaską, gdyż tej drugiej po prostu nie ma. Nie dokonano rozbioru Europy, bo USA i Wielka Brytania nie nie wzięły. Poczyniono natomiast przygotowania do oddania Związkowi Sowieckiemu Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, części Prus Wschodnich z Królewcem, Wschodniej Polski, Bukowiny i Besarabii, a także uszczuplonych: Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i Wschodnich Niemiec /NRD/, a także Bułgarii i przejściowo - Jugosławii i Albanii, powstało potem nowe imperium kolonialne. U jego podstaw leżą decyzje jałtańskie.

Dokumenty jałtańskie nie są traktatem międzynarodowym, nie ma w nich daty i sposobu wejścia w życie podjętych decyzji, okresu obowiązywania, sposobów rewizji lub ewentualnego wypowiedzenia. Nie jest też tam napisane wyraźnie kogo i do czego tekst ten zobowiązuje. Żadne państwo nie może być pozbawione praw bez własnej zgody. Kto z historii Reytana zapamiętał tylko podartą koszulę, niech pamięta, że zagradzał on własnym ciałem drogę do sali, w której polscy posłowie mieli podpisać traktat rozbiorowy.

Jałtę, jako deklarację polityczną, może odrzucić każde państwo. Jeżeli natomiast uznać Jałtę za traktat międzynarodowy, to wypowiedzieć go tylko mogą jego strony: USA i Anglia, a mogą choćby dlatego, że został on przez stronę sowiecką wielokrotnie pogwałcony. Rzecz tylko w tym, że nie chcą.

Polacy "traktatu" jałtańskiego wypowiedzieć nie mogą - nie są jego stroną. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej już 13.II.1943 r. złożył oficjalny protest przeciw dądowniu o losach Polski poza jej plecami.

W podobnym duchu wypowiedział się też Watykan. I tylko on.

/G. KRUK/

Cieszą nas natomiast wszelkie działania podejmowane po tamtej stronie "jałtańskiej kurtyny" a zmierzające do jej likwidacji poprzez wypowiedzenie postanowień jałtańskich.

Ogromne znaczenie polityczne przywiązujemy do nieustrudzonej działalności republikańskiego kongresmena Toma CORCORANA oraz republikańskiego senatora Roberta KARSTENA podejmujących, w zamiarze wypowiedzenia Jałty, odpowiednie kroki w amerykańskim parlamencie. Poniżej przedrukujemy, za warszawskim "KOS-em" rezolucję H.J.RES. 135 zgłoszoną do Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów 18.XI.83 r. przez posła z Illinois Toma CORCORANA:

REZOLUCJA CORCORANA

przedruk: "KOS", nr 67, 20.I.85, str. 4

WSPÓLNA REZOLUCJA O FORMALNYM ODWOŁANIU UKŁADÓW JAŁTAŃSKICH z 1945 r.

Ponieważ w czasie II wojny światowej reprezentanci Stanów Zjednoczonych wzięli udział w tajnym porozumieniu i uzgodnieniu dotyczącym innych narodów, które nie były /w czasie rokowań/ reprezentowane;

ponieważ milionom ludzi na całym świecie, a szczególnie tym, którzy mieszkają w Europie Środkowej i Wschodniej, porozumienie jałtańskie z 1945 r. kojarzy się w szczególności z domniemanym przyzwoleniem Stanów Zjednoczonych na zniewolenie całych narodów przez sowiecki system rządów totalitarnych;

ponieważ na konferencji jałtańskiej reprezentanci Stanów Zjednoczonych oficjalnie uznali grupy popierane przez Sowieców, takie jak lubelski Rząd Tymczasowy w Polsce, które nie miały szerszego poparcia ani uznania w społeczeństwach swoich narodów;

ponieważ jest właściwe, aby Stany Zjednoczone, w zgodzie z zasadami, które ukontaktowały ich naród, respektowały pragnienia i aspiracje wszystkich narodów nierzeczywistych wolność na całym świecie;

ponieważ jest właściwe, aby rząd Stanów Zjednoczonych wyrażał nadzieję narodu Stanów Zjednoczonych na to, że narody poddane niewoli sowieckiego despotyzmu w Środkowej i Wschodniej Europie, jak również na całym świecie odzyskają wolność; i

ponieważ jest właściwe, aby Stany Zjednoczone odrzuciły wszelkie interpretacje i działania, które sugerują, że w rezultacie podpisania w roku 1945 porozumienia jałtańskiego, Stany Zjednoczone akceptują obecne położenie narodów zniewolonych przez Związek Radziecki jako część istniejącego porządku. Niech więc będzie postanowione przez Senat i Izbę Reprezentantów Stanów Zjednoczonych Ameryki, zasiadających wspólnie w Kongresie

że Stany Zjednoczone niniejszym wyrażają swoją szczerze odczuwaną, solidarność z pragnieniami i aspiracjami narodów Bułgarii, Białorusi, NRD, Estonii, Węgier, Łotwy, Litwy, Polski, Rosji, Ukrainy /w oryginale kolejność alfabetyczna/ i z wszystkimi narodami Środkowej i Wschodniej Europy, jak również na całym świecie, przez formalne odrzucenie układów jałtańskich z 1945 r. Stany Zjednoczone po dokładnym zapoznaniu się z faktami, uważają odwołanie układów jałtańskich za usprawiedliwione i oświadczają oficjalnie, że układy te nie powinny być dłużej uważane za uznawane i obowiązujące w USA.

Podpisy pod powyższą rezolucją zbiera polsko-amerykański ruch "POMOST". Zebrał już ok. 60 tys. podpisów - o ile to formalnie możliwe, dołączamy nasze. Niezwykle prężna działalność tej organizacji nie sprowadza się tylko do zbierania podpisów. "POMOST" organizuje demonstracje, poszukuje sprzymierzeńców wśród innych niż polska grup etnicznych, popiera politykę zagraniczną prezydenta Reagana, współtworzy antyjałtańskie lobby w polityce amerykańskiej. Naszą publicystyką i naszymi podpisami pod "APELEM JAŁTAŃSKIM" /"N", nr 37-38/ wyrażamy solidarność z działalnością "POMOSTU" oraz z akcją kongresmena CORCORANA i senatora KARSTENA!

Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość"

ZBRODNIA SYSTEMU

Proces czterech oficerów MSW, bezpośrednich sprawców uprowadzenia i zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki, zakończył się wyrokami długolletniego więzienia. Nie to nas jednak najbardziej interesuje, gdyż nikt trzeźwo myślący w Polsce nie mógł mieć żadnych wątpliwości, że wszystko co się działo na toruńskiej sali sądowej było sterowane od początku do końca, a i wyrok zapadł znacznie wcześniej i to dosyć daleko od samego Torunia. W sprawie podziemnej i rozgłośniach polskojęzycznych szczegółowo analizowano wypowiedzi oskarżonych, oskarżycieli posiłkowych, prokuratora i obrońców. Wydaje się, że już wszystko powiedziano o funkcjonowaniu tajnej policji, manipulowaniu opinią publiczną, lukami w materiale dowodowym, czy tuszowaniu bardzo istotnych z punktu widzenia śledztwa faktów. Zastanawiają nas nad tym wszystkim nie sposób pominąć jednej bardzo ważnej sprawy, niejako wychodzącej poza samą procedurę prowadzenia procesu.

Mam tutaj na myśli rolę i zadania jakie w ustroju komunistycznym spełniają specjalne służby Urzędu Spraw Wewnętrznych. Są one immanentną strukturą władzy realnego socjalizmu i najmocniejszą jego podporą. Ten pikarski i zaradniczy filar komunizmu kieruje się w praktyce tylko jednym prawem - cel uświęca środki.

Wymaganiem jest likwidowanie wszelkich przejawów opozycyjnej działalności w imię utrzymania niekontrolowanej władzy kasty rządzącej a co za tym idzie własnych grupowych przywilejów. Cel ten jest na tyle istotny, że i metody stosowane aby go osiągnąć muszą charakteryzować się tylko jedną cechą - skutecznością. Za wierność i zaangażowanie oficerowie i funkcjonariusze "SB" dostają awanse, ordery, gratyfikacje finansowe i inne sponaże. Etyka, moralność, ludzka wrażliwość, a nawet normy prawne nie są tu wartościami, które zaprzętałyby głowę ludziom aparatu. Dlatego też do "SB" trafiają ludzie o specyficznej osobowości, nastawieni na robienie własnych karier i akceptujący od razu, przynajmniej w głównych zarysach tradycyjny styl pracy tej instytucji. Reszty dokonuje ciągła i bezwzględna indoktrynacja polityczna i takie kształtowanie charakterów, aby podwładny był gotów spełnić każde zadanie zleczone przez przełożonych. Pycha, pogarda dla słabych, nienawiść do innej myślenia, poczucie własnej bezkarności, a zarazem świadomość własnej przydatności - są to cechy charakteryzujące dobrego oficera MSW. Obrońcą ustroju komunistycznego musi być funkcjonariusz lojalny, gotowy bez mrugnięcia okiem bić i zabić dla dobra przodującego ustroju.

Takimi oficerami byli właśnie: kapitan Grzegorz Piotrowski, pułkownik Adam Pietruszka, porucznik Leszek Pękala i Waldemar Chmielewski. Wśród wielu tysięcy funkcjonariuszy MSW, wymienieni powyżej niczym szczególnym się nie wyróżniali. Chyba tylko tym, że to oni po otrzymaniu i wykonaniu rozkazu zamordowania ks. Jerzego, tylko przez przypadek /ucieczka Chrostowskiego/ nie awansowali, a dostali się na ławę oskarżonych. Równie skutecznie /a może skuteczniej, vide casus Przenyka i Bartoszcze/ zadanie to wykonaliby ich koledzy, może nawet ci sami, którzy zeznawali w charakterze świadków w procesie toruńskim.

Mogą oni mówić o wielkim pechu, bo przecież każdy z nich wyjeżdżając do Bydgoszczy czymś wyobraźni widział siebie ściskającego dłoń może samego ministra Mieroskiego. Mogą oni mówić o wielkiej krzywdzie, która ich spotkała bo przecież powołane zadania wykonali i to nawet gorliwie i sumiennie. Było polecenie zamordowania księdza i ksiądz został zamordowany. Piotrowski i spółka polecenie wyjątku przyjęli przecież z wielką radością, bo co mieli zrobić wypływało z ich wewnętrznej potrzeby i wewnętrzznego przekonania. Ksiądz musiał umrzeć, był przecież przeciwnikiem partii, państwa komunistycznego i władzy. Dla służących tak szczytnej sprawie, jak ochrona ustroju, życie innych ludzi nabiera zgoła innej wartości. A zniknięcie bezwartościowe staje się życie ludzi inaczej myślących. Oni po prostu powinni przestać istnieć. A w kwestii likwidowania ludzi komunistyczna ubecja ma długą i bogatą historię. Być może ojcowie dzisiejszych funkcjonariuszy /zwód ten, jak dowiedzieliśmy się z Torunia, jest w danym stopniu dziedziczny/ ze zgorzeniem śledzili relacje radiowych. Oni w czasach Biermana, Bieruta i Różańskiego tysiącami likwidowali "wrogów ludu", a także tych, którzy o tych sprawach mówili czasem nawet szepcem. Słuchając Piotrowskiego, w czasie jego długich oracji na sali sądowej, dochodziło się do jednoznacznego wniosku. Ten człowiek na początku nie bardzo rozumiał dlaczego tam się znalazł. Przecież przez tyle lat służył wiernie, a pracą w MSW była bakcylen - jak sam to zresztą powiedział - którą wykonywał z gorliwością, wkładając w to wszystko sporo własnej inwencji a synów swoich chciał wychować na dobrych komunistów. I oto zamiast nagrody spotkała go kara. System komunistyczny, który jego pracę stawiał ponad wszelkie prawo i nigdy dotychczas nie domagał się jego respektowania teraz stawia go przed komunistycznym sądem oskarżając o czyn, który nazwane zbrodnią. Piotrowski wie, że podobne zbrodnie, a raczej likwidowanie przeciwników ubecja stosuje nie od dzisiaj, a czyny takie są nagradzane.

Zapewne Piotrowski domyślał się, że stał się kozłem ofiarnym swoich mocodawców, lecz nawet ta świadomość nie złamała jego systemu pojęć i wartości. On czuje się właściwie niewinny - nic się przecież nie stało, zginął tylko jeden ksiądz - i zgodnie z własnym i komunistycznym rozumieniem dobra i zła, może czuć się niewinny. Niewątpliwie Piotrowski i jego koledzy są mordercami lecz winien jest także system komunistyczny, który do terroryzowania okupowanego społeczeństwa szkoli specjalne służby policyjne, szkoli je w niemiłości do prawdziwego dobra, w pogardzie dla prawdy, wolności i godności ludzkiej, w posługiwaniu się skrytobójstwami i jawnymi morderstwami. I taki właśnie system stworzył Piotrowskich, Pietruszkę, Pękala, Chmielewskiego, Ciastonię, Urbanów, Rakowskich, Jaruzelskich i tysiące, tysiące innych o zdegenerowanych, wypaczonych osobowościach. I taki właśnie system poprzez swoich funkcjonariuszy, ponosi odpowiedzialność za męczenną śmierć księdza Jerzego Popiełuszki.

KWESTIA ROSJI

Prawie od trzech stuleci, ściśle od 1717 r.^{1/} Polska znajduje się w orbicie Rosji. Początkowo protektorat, wcielany stopniowo w skład Imperium^{2/}, awansujący potem na krótko ponownie do roli protektoratu, aby znów wrócić w skład Imperium, wybić się na dwadzieścia kilka lat na niepodległość, któryś kolejny raz stać się łupem sąsiadów i wreszcie, po hekatombie ofiar, po radykalnych zmianach terytorium, po zdradzie sojuszników, obronić zaledwie pozycję protektoratu.

W każdym z tych okresów, polscy politycy musieli się do kwestii rosyjskiej ustosunkować. Formułowane w wyniku tych przemyśleń propozycje, mimo różnych wariantów strategicznych i taktycznych dadzą się praktycznie sprowadzić do 3 koncepcji^{3/}:

1. Kolaboracyjnej - uzasadnianej koniecznością ratowania tego co jeszcze pozostało do uratowania, sprowadzającej się do postulatu ochrony biologicznej i duchowej substancji narodu;

2. Ugodowej - postulującej znalezienie rozwiązania satysfakcjonującego Rosję a pozwalającego Polsce zachować, mniejszą lub większą, autonomię w ramach wąsko- /prowincji/ lub szeroko - /protektoratu/ rozumianego Imperium;

3. Aktywistycznej - dążącej do podjęcia, własnymi siłami lub w sojuszu z sąsiadami, walki o niepodległość.

Koncepcja kolaboracji, zwłaszcza bezpośrednio po klęskach, znajdowała wielu zwolenników uzasadniających swoje działania stanem wyższej konieczności. W miarę upływu czasu, zacierając się jednak świadomość nieodwracalności klęski i wraz z wchodzeniem w życie publiczne nowych roczników, postawa kolaboracyjna ewoluowała w ugodową^{4/}. Koncepcje ugody, zdaniem ich zwolenników, uzasadniały z jednej strony ex post^{5/} poprzednią kolaborację, zabezpieczając z drugiej strony byt narodu na przyszłość.

Jednakże powoli, najpierw nieśmiało, potem coraz głośniejsz, zaczęli odzywać się zwolennicy koncepcji aktywistycznej. Sytuację mieli o tyle ułatwioną, że zalecana przez "realistów" ugoda, okazywała się zawsze z powodu polityki Rosji /ZSRR/ nierealistyczną mrzonką.

Opisywany powyżej scenariusz powtarzał się kilkakrotnie; nie odbiegał od niego także tryb wypadków po powstaniu ... peerely. Zdrada i kolaboracja po klęsce - w okresie utrwalania władzy ludowej i stalinowskich represji; różne koncepcje ugodowe - socjalizm z ludzką twarzą po Październiku, socjalizm konsumpcyjny po Grudniu 70, uznawanie realiów geopolitycznych i sojuszy po sierpniu, linia dialogu i porozumienia po Grudniu 81; formowanie się ruchu niepodległościowego - "RUCH" Czuma i Niesiołowskiego w końcu lat 60-tych^{6/}, Nurt Niepodległościowy i PPN^{7/}, ROPCIO i KPN w końcu lat 70-tych, ekstremiści i fundamentaliści w "Solidarności", ugrupowania "niepodległościowe" w podziemiu.

Istotne znaczenie dla wytworzenia się różnych krajowych orientacji miała emigracja, kontynuująca polskie myślenie polityczne. Tam też zwolennicy poszczególnych kierunków ideowych znajdowali inspirację dla własnych przemyśleń, czego przykładem może być wpływ jaki wywarła "KULTURA", a zwłaszcza publicystyka Juliusza Mirowskiego.

Obecnie mamy do czynienia z wykrystalizowanymi, wszystkimi trzema orientacjami. Zanim jednak bardziej szczegółowo je omówimy, musimy zwrócić uwagę na istnienie problemu komplikującego i zaciemniającego przedstawione powyżej podziały. Sprowadza się on do zagadnienia: CZY ZWIĄZEK SOWIECKI JEST KONTYNUACJĄ IMPERIALNEJ ROSJI, CZY TEŻ ZUPEŁNIE NOWĄ JAKOŚCIĄ?

Stanowisko polskiej opozycji w tej kwestii nie jest, oczywiście, ani jednokierunkowe, ani jednoznaczne. Dość łatwo zidentyfikować i przedstawić argumenty zwolenników tezy, że Sowiety to współczesna emanacja Rosji. Pozostali, mając świadomość pasożytniczego charakteru komunizmu, zdają sobie jednak sprawę, że wiele specyficznie rosyjskich cech narodowych ułatwiło czerwonym, zainfekowanie totalitaryzmem najpierw społeczeństwa rosyjskiego, a potem narodów podbitych. W zależności od tego, które cechy realnego sowietyzmu uważa się za decydujące, Związek Sowiecki identyfikuje się mimo wszystko z Rosją, lub uważa za przede wszystkim "nową jakość".

Reasumując - polskie ugrupowania niezależne dostrzegają w Związku Sowieckim^{8/}:

1. Rosję - obcą cywilizacyjnie turańsko-/stepowo-mongolską/-bizantyjską despotię;

2. Rosję - czynnik stały w polityce polskiej - zmieniającą charakter z autokratycznego Imperium w nowoczesne, totalitarne mocarstwo;

3. Sowiety - zideologizowaną, totalitarną despotię, której cechy specyficznie rosyjskie mają znaczenie, mimo wszystko drugorzędne.

Zwolennicy poglądu, że Związek Sowiecki to tylko odmiana orientalnej despotii jaką była, w ciągu kilkuset lat swojej historii, Rosja - opierają się przede wszystkim na teorii o wielości cywilizacji sformułowanej przez prof. Feliksa Konecznego^{9/}. Zgodnie z tą teorią Ruś, a potem Rosja, poddane intensywnym wpływom cywilizacji stepowych^{10/} - liczne stosunki kulturalne i polityczne oraz polityczna zależność - i w niewielkim stopniu bizantyjskiej - chrześcijaństwo w wersji wschodniej, bizantyzm niemiecki w reformach Piotra Wielkiego - stworzyły własną, ekspansjonistyczną i antyzachodnią cywilizację. Cywilizacja ta oparta na monizmie prawnym^{11/}, nie uznająca żadnych, niezależnych od władzy autorytetów, przejawia typową dla tureńszczyzny ekspansywność, zwłaszcza z ideologicznym i politycznym starciem z cywilizacją zachodnią. Wszystkie istotne cechy tej cywilizacji, w lekko tylko zmodyfikowanej formie, trwają w cywilizacji sowieckiej. Bizantyzm, tureńszczyzna, bolszewizm, komunizm - to jedno pasmo starań o zniszczenie całej cywilizacji kacińskiej - konkluduje omówienie poglądów prof. Konecznego dr M. Zakrzeński.^{12/}

Podobne widzenie Rosji, bogato zresztą umotywowane i udokumentowane przedstawił opierając się zresztą na teoriach prof. Konecznego - Kazimierz Janusz^{13/}. Tezy te nie spotkały się praktycznie z żadną polemiką - zgodnie z ówczesną taktyką przemilczania poglądów nieortodoksyjnych /o czym się nie mówi, to nie istnieje/ - wpłynęły jednak na sposób postrzegania Związku Sowieckiego przez niektóre środowiska niezależne, szczególnie wywodzące się z ROPCiO. Obecnie, wypisywanie o mongolskiej proweniencji komunizmu, stało się więcej niż modne, choć większość piszących, problem identyczności Rosji i Sowieców pomija.

Zdecydowanym zwolennikiem tej tezy wydaje się być Michał ŁOŻENSKI, autor zamieszczonego w "WYZWOLENIU" cyklu artykułów^{14/} dotyczących Rosji. Już pisząc o okresie kształtowania się państwa moskiewskiego autor podkreśla, że "bez zrozumienia procesów, ich istoty, powstających i rozwijających się w tych czasach, na ogół na słabo znanych w Europie nawet, nie podobna prowadzić rzeczowej dyskusji na temat rosyjskiego ekspansjonizmu i radzieckiego hegenonizmu" /str.24/^{14a/}. Omawiając sylwetki twórców "podwalin potęgi Moskwy" zwraca uwagę, że bez nich nie byłoby powstania ... "imperium rosyjskiego ani PAX SOVIETICA" /str.25/^{14b/}. W konkluzji autor stwierdza, że sowiecka ekspansja na wszystkich azymutach jest wynikiem przejścia Rosjan "od obsesji oblezionej fortecy do obsesji totalnej obecności" /str.30/^{14c/}. Co więcej, zideologizowany teoria Konecznego, autor wpada w pułapkę dogmatyzmu, wypisując różne nonsensy na temat Rusi Kijowskiej w I części cyklu^{15/} oraz wzajemnie sobie przecząc w ostatniej^{16/}.

Czy poglądy Michała ŁOŻENSKIEGO są identyczne ze stanowiskiem Ruchu Politycznego "WYZWOLENIE" trudno powiedzieć. W dokumentach programowych Ruchu^{17/} nie znaleźliśmy niczego, co by taką tezę potwierdzało. Przeczy jej natomiast konsekwentne określanie naszego okupanta mianem ZSRR /nigdy Rosja/.

Bezskrytyczne rozwijanie poglądów Konecznego grozi także innym niebezpieczeństwem. Podtrzymuje bowiem i uzasadnia z jednej strony antyrosyjskie resentymenty w społeczeństwie polskim, podbijając z drugiej, nacjonalistycznego, jęzińskiego bębna. Efekty tego dały się zaobserwować w cennej skądinąd - "MARCIE 84"^{18/}.

Identyfikuje Rosję z Sowiecami, choć chyba bez powoływania się na teorię cywilizacyjną, także "MŁODZIEŻ SOLIDARNOŚCI NARODU", piszący, choćby w swojej "SIERPNIOWEJ ODEZWIE"^{19/}: "pamiętajcie o rosyjskim - my albo oni! Rosja w obecnej postaci - czerwona czy biała, demokratyczna czy liberalna - będzie zawsze mocarstwem zaborczym zagrożającym wolności innych narodów" /str.2/.

Natomiast pogląd, że dzisiejsze Sowiety to znacznie odmieniona przez system komunistyczny, ale jednak Rosja - o z y n n i k s t a ł y w polityce polskiej, reprezentują chyba publicyści piszący w "POLITYCE POLSKIEJ". I tak A.H., w charakterystycznie zatytułowanym artykule - "Czynnik stały - ROSJA!" - omawiając dwa skrajne widzenia Związku Sowieckiego^{20/}, pisze: "najeźściej popełniane błędy to utożsamianie państwa radzieckiego z narodem rosyjskim, niezrozumienie specyfiki wielonarodowego organizmu, dostrzeganie w ZSRR prostej kontynuacji dawnej Rosji, a co za tym idzie - niedocenywanie warunków ideologicznych w polityce tego mocarstwa" /str.3/, aby w konkluzji stwierdzić: "Sądzę, że prawda leży gdzieś po środku. Historycznie ukształtowany rosyjski model państwa oraz życia zbiorowego niewątpliwie ułatwił powołanie "komunistycznego eksperymentu" właśnie w Rosji. Wiele kierunków radzieckiej polityki zagranicznej rzeczywiście stanowi kontynuację szlaków wytyczonych w czasie caratu.

ZSRR jest na pewno przekształconą formą rosyjskiej państwowości. Dlatego też często w tym tekście zamiennie używamy pojęć Rosja i ZSRR, gdy mowa o państwie. Nie zrozumie się jednak Związku Radzieckiego, gdy zapomni się, że jest to państwo ideologiczne

ne i nie wyciągnie z tego faktu wszystkich należytych wniosków. Ideologia stanowi legitymację władzy rządzącej elity, ona jest jednym z głównych zworników wielonarodowego tworu państwowego, a także całego systemu państw zwasalizowanych. Ona czyni wreszcie z Moskwy główne centrum międzynarodowego ruchu komunistycznego i wciąż jeszcze najbardziej wpływowego jego ośrodek dyspozycyjny. Dzięki ideologii, przywódcy państwa radzieckiego mają wielu potężnych sojuszników, nie tylko w krajach "trzeciego świata", ale i na Zachodzie." /str.4-5/ Mimo powyższych zastrzeżeń, autor wydaje się jednak uważać, że "obecna Rosja pozostaje ideologicznym, komunistycznym supermocarstwem, takim jakim poznaliśmy je w dobie Stalina, Breżniewa /.../" /str.5/

Również autor innego, a zamieszczonego w tym samym numerze "POLITYKI POLSKIEJ", artykułu^{21/}, Jakub CZEHRYSKI zastanawia się: "czy bolszewicka Rosja jest w ogóle Rosją"/str. 17/ i odpowiada: "Nie wylewajmy jednak dziecka z kąpielą. Bolszewizm rosyjski był przecież budowany nie w próżni, lecz na konkretnej rosyjskiej ziemi, przez konkretnych ludzi, wśród których najwięcej było Rosjan" /str.17/ zwłaszcza, że "tradycja wielkoruska musiała odżyć w codziennej działalności komunistycznej partii sowieckiej. I rzeczywiście - jest aż nadto wiele dowodów programowego wręcz nawiązywania do wielkomocarstwowych tradycji caratu/.../" /str.17/. Dlatego autor w swoich rozważaniach zajmuje się "Rosją - jakakolwiek by ona była" /str.17/ nie przywiązując zbyt dużej wagi do jej komunistycznej wersji.

Także, ogłoszony na łamach "POLITYKI POLSKIEJ" program tego ugrupowania^{22/} nie jest w interesującej nas kwestii konsekwentny. Otóż bowiem z jednej strony "ZSRR nie jest zwykłym imperialnym mocarstwem, nie jest prostą kontynuacją państwa carów. Jest państwem ideologicznym, głównym światowym centrum komunistycznego. Ideologia komunistyczna stanowi uzasadnienie istnienia tego państwa i systemu politycznego w nim obowiązującego"/str.12/, z drugiej strony, autorzy programu rozważają możliwość osłabienia lub wyeliminowania" w polityce radzieckiej /a może rosyjskiej/ roli czynnika ideologicznego" /str.13/ dalej pisząc o "rosyjskiej" polityce i "polsko-rosyjskiej" ugodzie.

Również Konfederacja Polski Niepodległej^{23/}, zdaje się identyfikować Związek Radziecki z Rosją. "Rosjanie są w ZSRR narodem panującym. To ich państwo" - pisze publicysta Konfederacji w "DRODZE"^{24/}. Uważa jednak, że procesy demograficzne grożące spadkiem ilości Rosjan i osłabieniem większości w imperium przez narodowości nierosyjskie spowodują, że "państwo rosyjskie" przemieni się w "państwo azjatyckie".

Są jednak w polskiej opozycji ugrupowania dostrzegające w Związku Radzieckim nową jakość i nie identyfikujące go w sposób prosty z Rosją. Niewątpliwie poglądy takie wyraża warszawska "BAZA". Bardzo dobitnie wypowiada je w 17 nr tego pisma KUBA^{25/} pisząc: "Moją tezą jest, że konflikt polsko-rosyjski stracił rację bytu, a tym co powinniśmy zwalczać ramie w ramie z Rosjanami jest sowiecka wersja totalitaryzmu. Aby tej tezy dowieść, zamierzam /.../ wykazać, że Związek Radziecki jest nową jakością w stosunku do Rosji carów."/str.21/ I wykazuje, dowodząc, że system sowiecki obrócił się przede wszystkim przeciw samym Rosjanom. W konkluzji pisze: "Nie Rosjanie i nie Rosja, lecz totalitarna dyktatura zacierająca do panowania nad światem, w którym wszelka myśl o wolności ma stać się abstrakcją bez znaczenia, dyktatura będąca rzecznikiem cywilizacji już nie europejskiej ani azjatyckiej, ale więziennej, ona jest naszym wrogiem. Jest wspólnym wrogiem zarówno Polaków, jak i Rosjan" /str.25/. W tym samym numerze, z niektórymi tezami polemizuje MONGOL^{26/} jednak i on pisze: "O tym, że ZSRR nie jest prostą kontynuacją carskiego imperium pisał w artykule przedrukowywanym w poprzednim numerze "RAZY" Wł. Bukowski^{27/} i robił to, przyznam bardziej dla mnie przekonująco/.../" /str.27/

W naszym - "NIEPODLEGŁOŚCI" - środowisku, problem powyższy wzbudzał pewne wątpliwości, stąd w początkowym okresie, na łamach pisma wyrażaliśmy w tej sprawie różne stanowiska. Jednak, co najmniej od roku, po wewnętrznej dyskusji, jesteśmy zwolennikami tezy o nieidentyczności Rosji ze Związkiem Sowieckim. Nasze stanowisko w tej kwestii wyrażaliśmy i uzasadnialiśmy w wielu artykułach^{28/}, najpełniej chyba w "Manowcach dogmatyzmu"^{28a/} i "Liście do TKZ Stoczni Gdańskiej"^{28b/}. "Przemiana Rosji w ZSRR była czymś zupełnie innym - uzasadniamy w "Manowcach dogmatyzmu" - od przejęcia tam władzy przez nową dynastię carów. /.../ w lekceważącym mówieniu o wiecznej Rosji kryje się niebezpieczeństwo: ta forma radykalizmu, która doprowadziła ten kraj do tego czym jest dzisiaj, istnieje nie tylko w Rosji, ale również w Europie Zachodniej" /str.19/

"I nas i ich /Rosjan/ - piszemy w liście do TKZ Stoczni Gdańskiej - a także i inne narody Związku Sowieckiego i tzw. Krajów Demokracji Ludowej, pozbawie wolności ten sam system komunistyczny. Biorąc pod uwagę dziesiątki milionów zwasalizowanych

przez komunistów Rosjan /w trakcie rewolucji, wojny domowej, socjalistycznego budownictwa, kolektywizacji, stalinowskich czystek, wojny ojczyźnianej, socjalistycznej odbudowy /.../ możnaby nawet zaryzykować twierdzenie, że system sowiecki jest przede wszystkim antyrosyjski, a dopiero potem antypolski, antyukraiński, antywęgierski, antyczechosłowacki, antyafgański itd." /str.5/

Po tej przydługiej, lecz naszym zdaniem koniecznej dygresji, wracamy jednak do podstawowego tematu tego artykułu, tj. do "Wzrostu Rosji". Spośród trzech wymienionych przez nas koncepcji: kolaboracyjnej, aktywistycznej, ugodowej; tej pierwszej w czystej postaci praktycznie nie spotykamy. Występuje natomiast swoiste połączenie postaw kolaboracyjnej z ugodową, choćby w opublikowanym w "POLITYCE POLSKIEJ" artykule Jakuba CZEHRYŃSKIEGO "IŚĆ Z ROSJĄ". Jest to pełn na cześć orientacji ugodowej w historii ostatnich dwustu pięćdziesięciu lat. Jej wysiłki nie zostały wprowadzone w życie - lecz zdaniem autora, decydująco przyczyniły się do odzyskania niepodległości w r. 1918²⁹/. Autor stara się "przeorientować rozwijającą się w podziemiu polską myśl polityczną na tory przyjaźni z ZSRR", bo nawet więcej - w kierunku akceptacji "przez społeczeństwo własnego zniewolenia" /str.7/. Dalej pisze, że jeśli Rosja nie chce mieć w Polakach przyjaciel to trudno, możemy się nawet zgodzić być Rosji "lojalnym sługą". Na jedno Czehryński się nie godzi - na status niewolnika. Swój punkt widzenia uzasadnia następująco: Rosja "nigdy nie zrezygnuje z Polski", a "wyrwanie się z objęć rosyjskich własnym, indywidualnym wysiłkiem, czy zbrojnym, czy pokojowym - jest mrzonką". Ponieważ zaś "naszym naturalnym sojusznikiem /przeciw rewizjonizmowi niemieckiemu - A.W./ jest Rosja", ponieważ "współpraca polsko-rosyjska jest /lub raczej może być/ dla nas korzystna" Czehryński podsumowuje: "czy nam się to podoba czy nie, czy to dla nas korzystne czy nie - jesteśmy i tak skazani na Rosję. /.../- musimy dokonać nie byle jakiej sztuki i być Polską, być Polakami... ale wcale nie u siebie: w Rosji" /str.16-17/. W konsekwencji "sens dalekosiężny" propozycji Czehryńskiego można przedstawić tak: "odrębne państwo - lenno sowieckie, rządzone przez partię sterowaną z Moskwy, kształtujące jednak swe wewnętrzne stosunki zgodnie z własną tradycją i w porozumieniu /a przynajmniej w kontakcie/ z własnym społeczeństwem" /str.23/

Rzeczywiście - bardziej ugodowa jest już tylko ściana - czyli ... PZPR.

Inaczej, powiedziałbym nie prowokacyjnie - formułuje swe propozycje inny zwolennik ugody, publicysta "POLITYKI POLSKIEJ" A.H. w artykule zatytułowanym "Czynnik stały Rosja". Postuluje wypracowanie spójnej i realnej polityki wobec Rosji, autor krytykuje polityczny dorobek emigracyjnych i krajowych ośrodków niepodległościowych, takich jak "Ruch", przeważająca część Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, a potem "Konfederacji Polski Niepodległej" /str.4./. Środowiska te rozmawiały w sposób następujący:

1. Przyczyną naszych nieszczęść, a przede wszystkim braku niepodległości jest Rosja ZSRR/.

2. Z systemem radzieckim kompromis jest niemożliwy.

3. ZSRR jest ostatnim imperium kolonialnym świata i tak jak dawne imperia skazane jest na upadek. Problem narodowościowy jest jego piętą achillesową.

4. Nasza walka o niepodległość jest nierozdzielnie związana z walką o niepodległość nierosyjskich ludów i narodów ZSRR w szczególności zaś tych, z którymi byliśmy związani historycznymi więziami w ramach dawnej Rzeczypospolitej.

5. W pełni osiągniemy nasz cel gdy imperium legnie w gruzach." /str.4/

"Rozmowienie to - kontynuuje autor - jest dobrze osadzone w naszej niepodległościowej, antyrosyjskiej tradycji, nawiązuje do hasła "za naszą i waszą wolność" oraz do dziedzictwa Rzeczypospolitej wielu narodów. Ma jednak dwie podstawowe wady:

- skazuje nas na trwały antagonizm z Rosją i to każdą, Rosją, wykluczając jakiegokolwiek z nią porozumienie,

- uzależnia szanse na naszą niepodległość od zasadniczej przemiany politycznej w Europie Środkowej i Wschodniej i od ukształtowania się całkowicie nowego układu sił w świecie, w którym nie ma miejsca dla Rosji jako mocarstwa." /str.4/

Publicysta "PP" dostrzega wszakże istnienie koncepcji ugodowych /PAX, PRON/ prowadzących się do "godzenia się z rzeczywistością i rezygnowania w ogóle z nadziei długofalowych celów a nawet uzasadniania praktyki współdziałania z władzą komunistyczną w "dzielo" ubezwłasnowolnienia społeczeństwa" /str.4/

Odrzucając obie powyższe koncepcje, autor przyjmuje następujące założenia wyjściowe:

1. ZSRR jest "przekształconą formą rosyjskiej państwowości", jest państwem ide-

ologicznym i "bez tej ideologicznej podstawy radziecki system imperialny w jego obecnym kształcie przestałby istnieć."

2. W dającym się przewidzieć czasie - obowiązywania systemu jałtańskiego i ideologicznego charakteru państwa sowieckiego - "jedynym kierownictwem w Polsce, które jest dla ZSRR do przyjęcia - jest kierownictwo komunistyczne".

3. Polska sprawa obchodzi tylko Polaków. "Dla Zachodu sprawa polska zawsze będzie elementem pewnej gry". Gry nieuczciwej /jak w czasie wojny/ - lub jak o- becnie raczej dla nas korzystnej. Jednak Zachód za nas walczyć nie będzie. Dlatego musimy liczyć na własne siły, a już z pewnością być świadomi swojej własnej odpowiedzialności za polską politykę.

4. "Miłość do Polski i odpowiedzialność za nią musi być silniejsza" niż niena- wiść do Rosji. "Sprawa polska nie jest fragmentem żadnej większej sprawy, dla której można ją poświęcić". Nie wolno nam zaryzykować bytem swego kraju, "byle tylko spowodowałoby to lub walcnie się przyczyniło do krachu radzieckiego imperium".

5. "Dziś Rosję rządzą komuniści, ale nie są oni wieczni. "Bez względu na dal- sze losy systemu komunistycznego w Rosji, pozostanie naród rosyjski". Dlatego "le- ży w naszym interesie przewyciężenie dzielącej nas wrogości".

6. A.H. wyklucza budowanie "porozumienia z narodem rosyjskim i Rosją przyszło- ści" jednocześnie z myśleniem o "Rzeczypospolitej jako antyrosyjskim Piemencie, oparciem dla ruchów narodowyzwoleńczych". Przecież "żadna Rosja nie pogodzi się z Polską, która zaangażuje się w jej rozbijanie". /str.4-5/ 30/

W końcowych rozważaniach autor postuluje "wypracowanie jednej podstawowej kon- cepcji polityki polskiej wobec Rosji. Główne elity polityczne i odłamy opinii pu- blicznej powinny w tej sprawie osiągnąć consensus" i wypracować koncepcję stano- wiącą "naszą ofertę pod adresem Rosji" /str.6/. Koncepcja ta obejmowałaby nastę- pujące elementy:

1. Niepodległość państwową oraz całkowitą swobodę kształtowania ustroju poli- tycznego jako cel niezbywalny choć możliwy do osiągnięcia tylko stopniowo.

2. Ułożenie dobrosąsiedzkich stosunków z Rosją w oparciu o obecne granice - przy poszanowaniu "narodowych" i kulturalnych praw Polaków żyjących na dawnych terenach wschodniej Rzeczypospolitej oraz polskiej historycznej spuścizny znajdu- jącej się na tych ziemiach". /str.6/

3. Nieingerencja Polski w "wewnętrzne sprawy Rosji, w tym w sposób rozwią- zywania w niej problemu narodowego".

Powodzenie tej koncepcji zależy od daleko idących zmian w "stosunku społeczeń- stwa do Rosji" oraz "od tego czy w Rosji znajdują się dość wpływowe siły, które zdolne będą do podjęcia polsko-rosyjskiego dialogu". Biorąc pod uwagę "umiejęt- ność skutecznego działania i realizmu" polityki rosyjskiej A.H. wyraża nadzieję, "że ten realizm na dłuższą metę, zmusi Rosję do zmiany jej polskiej polityki".

Praktycznie identycznie jak A.H. widzi kwestię Rosji Zespół "POLITYKI POLSKIEJ" w opublikowanym w nr. 4 kwartalnika "SZKICU DO PROGRAMU". 22/

Postulat dogadania się z Rosją, wielokrotnie występujący w jego publicystyce, zgłasza we "WSTĘPIE DO PROGRAMU OPOZYCJI" 31/ Stefan KISIELEWSKI. Sądzi on, że "opozycja wewnętrzna nie może być utożsamiana z ruchem antyrosyjskim stawiającym na zmianę sytuacji europejskiej czy światowej". Kisielewski uważa poglądy, "że na Rosjanach trzeba wymusić reformy" za mniej utopijne od twierdzenia, "że mamy po- bliż Związek sowiecki gołą ręką i sami". Jego koncepcja sprowadza się do propozy- cji wymuszenie "autentyczności /.../ twierdzenia obecnej naszej komunistycznej władzy, że ich rządy i ich postulaty ustrojowe są absolutnym warunkiem naszej o- becnej sytuacji wobec Moskwy". 32/

Postulat ugody - co ciekawe - wymuszonej na Rosji, formułuje Zespół niezależne- go miesięcznika "GŁOS" 33/. Uważa on odbudowę "Europy Środkowej, odzyskanie nie- podległości przez państwa tego rejonu", w tym przez Polskę, za "warunek trwałe- go pokoju europejskiego". Jednakże w obecnej sytuacji Polska jest za słaba "by stać się politycznym Piemontem Europy Środkowej i Wschodniej" choć pozostaje jej "ideowym Piemontem". Obecnie, zdaniem Z.G., "sił nam ledwo starczy na przetrwa- nie". Jedynym wyjściem byłoby doprowadzenie "niezależnie od Kremla a nawet wbrew niemu" do porozumienia Kościoła Katolickiego, "Solidarności" i wojska a następnie do wymuszenia zgody "Moskwy" na taki wariant.

Zupełnie inaczej widzą "kwestię Rosji" ugrupowania preferujące politykę czynną na Wschodzie. Zgodnie z tradycją nazywamy je "aktywistycznymi" 34/.

"Aktywiści" uważają komunistyczne Sowiety /lub Rosję/ za przyczynę zniewolenia

Polski, ze jedyne gwaranta zdegenerowanego systemu politycznego i absurdu systemu gospodarczego zwanego realnym socjalizmem. Dlatego też poprawę gospodarczą, polityczną i społeczną sytuacji Polski uważają za niemożliwą bez wyrwania się z pęt komunistycznego zniewolenia - czyli bez wybiicia się na niepodległość. Wszelkie porozumienie, czy to z miejscowymi czernymi, czy ich mocodawcami z Kremla - w celu poprawienia sytuacji Polski - uważają za nierealistyczną mrzonkę. Dlatego warunkiem koniecznym dla uzyskania możliwości decydowania o własnych sprawach jest radykalne osłabienie Związku Sowieckiego. Osłabienie to może wynikać z trudności ekonomicznych spowodowanych, zarówno niewydolnością systemu jak i np. nadmiernymi wydatkami zbrojeniowymi. Może być ono wywołane oporem "poddanych" sprzeciwiających się ekonomicznemu i narodowemu zniewoleniu. Może być także związane w jednym lub kilku protektoratach.

Ugrupowania "aktywistyczne" uważają taki przebieg wypadków nie tylko za pożądany ale i za możliwy. Postulują więc taką politykę czynną, która przyspieszałaby opisywane powyżej procesy:

Po pierwsze - poprzez demaskowanie nieludzkiego i agresywnego charakteru systemu komunistycznego, eksponowanie wiarołomności sowieckiej polityki, a więc motywowanie Zachodu do przeciwstawiania się ekspansji politycznej i ideologicznej Związku Sowieckiego;

Po wtóre - poprzez trwanie w oporze, niezgodę na zniewolenie, wzajemną solidarność, odrzucenie komunistycznego systemu wartości, budowę normalnego /na razie w podziemiu/ systemu politycznego, niezależną działalność informacyjną, kulturalną i samokształceniową czyli stymulowanie oporu mieszkańców innych baraków obozu;

Po trzecie - poprzez działalność propagandową /prasa, ulotki, publicystyka/ i programową /formułowanie, dyskusowanie i popularyzowanie nowych koncepcji/ w celu doprowadzenia do faktycznego współdziałania narodów ujarzmionych przez sowiecki komunizm;

Po czwarte - poprzez przeciwstawienie się komunistycznej propagandzie wykorzystującej i podsycającej wzajemne pretensje i resentymenty między narodami bloku.

Doświadczenie, poszczególne ugrupowania "aktywistyczne" różnią się między sobą w szczegółowej interpretacji powyższych założeń.

I tak "SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA"^{55/} uważa, że komunizm w swoim dążeniu do narzucenia światu niewolniczego systemu sowieckiego nie napotyka sprzeciwu demokracji zachodnich, a krótkowzroczność zarówno rządów /z wyjątkiem USA/ jak i społeczeństw w dążeniu do odprężenia stanowi śmiertelne zagrożenie dla cywilizacji".^{56/} "SW" sądzi, że z tej sytuacji są tylko dwa wyjścia:

1. Solidarna postawa zachodnich społeczeństw odmawiających ZSRR technologicznej pomocy, wraz z podjęciem zdecydowanego wysiłku obronnego i ograniczeniem konsumpcji. Wszystko w celu zdobycia militarnej przewagi nad potencjalnym agresorem.

2. Dojście do głosu ludzi pracy na Wschodzie.

Wyjście pierwsze - zdaniem "SW" - jeśli w konsekwencji nie doprowadzi do drugiego, samo nie może wystarczyć. Wyjście drugie może wywalczyć tylko masowy bunt ludzi pracy w krajach Wschodu - bunt tak powszechny jak w Polsce w roku 1980. W tej sytuacji "SW" podejmuje działania w kierunku aktywizacji "ludzi pracy w krajach Wschodu" np. drukując propagandowe ulotki i kolportując je zarówno w Polsce /wśród żołnierzy sowieckich/ jak i w krajach bloku.

Podobne stanowisko zajmuje "Ruch Polityczny "WYZWOLENIE"^{17/} wymieniający wśród swoich celów politycznych "ostrzeżenie opinii światowej przed zagrożeniem komunizmem dla wolnego świata, przed imperialistycznym charakterem polityki ZSRR, ujawnianie przed opinią publiczną zbrodni i przestępstw systemu komunistycznego /.../"

"Utwierdzanie kontaktu i współpraca z ruchami wyzwoleniczymi, opozycyjnymi, dyktandkami w krajach tzw. socjalizmu realnego oraz ich reprezentacjami w wolnym świecie;

- "poparcie z całą mocą praw narodów sąsiednich do samostanowienia, a przede wszystkim praw narodów Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy do niepodległości, pomoc dla realizacji tego celu /.../"

Stowarzyszenie "KONGRES SOLIDARNOSCI NARODU" formułuje swoje cele w tym samym duchu. Zobowiązaniem Polaków /.../ jest dążenie do obalenia niewolnego porządku sowieckiego i zastąpienie go sprawiedliwym ładem międzynarodowym, opartym na prawie do samostanowienia" pisze w deklaracji "NIEPODLEGŁOŚĆ DZIŚ"^{2/} KSN. "Naszym pierwszym celem - kontynuuje - jest odzyskanie niepodległości przez Polskę a także przez narody sąsiednie. Prowadzić do tego może zbudowanie trzeciej siły pomiędzy nami a Niemcami np. Konfederacji suwerennych narodów, poprzez porozumienie

najprężniejszych narodów Europy Środkowej i Wschodniej, a szczególnie najliczniejszych, Polaków i Ukraińców."

Zdaniem Konfederacji Polski Niepodległej^{37/}, stan dzisiejszy imperium rosyjskiego "jest poważny, ale przyszłość rysuje się o wiele bardziej dramatycznie". W polityce rosyjskiej konieczny jest więc "Wielki Zwrot". Ten zwrot polegałby na "wyraźnej ekspansji na wschód, w połączeniu z gwałtownym umacnianiem się czynnika azjatyckiego w ZSRR /.../"^{37a/}. Proces ten stworzyłby korzystne dla wszystkich zachodnich sąsiadów Rosji możliwości. "Szansa pełnej emancypacji narodów między Polską a Rosją byłaby bardzo duża". Zwłaszcza w przypadku uzyskania wystarczającej pomocy z zewnątrz. "Już jednak same dążenia tego rodzaju tworzą wyraźną osłonę dla Polski. Patrząc nieco dalej w przyszłość, relacja potencjałów materialnych i kulturalnych, zmieniająca się systematycznie na korzyść Polski, sugeruje, że nasze wpływy w tej strefie mogą przeżyć swego rodzaju renesans. Być może będzie to częścią szerszej zarysowanego zjawiska integracji całej Europy Środkowej." /str.36/37b/

Zdecydowanym zwolennikiem aktywnej polityki wobec Rosji - prowadzonej przez integrację wobec idei walki o niepodległość narody Międzymorza^{38/} - jest organizacja "Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość". Szczególnie dobitnie formułuje te koncepcje na gościnnych łamach "WYZWOLENIA"^{39/} publicysta WSN, Adam REALISTA - autor artykułu "Teza strategiczna pierwsza".

Dotychczasowa walka o "wyzwolenie Polski" - pisze REALISTA - ograniczająca się "do społeczeństwa i terytorium Polski czyli niedużego wycinka imperium sowieckiego" nie przyniosła rezultatów. Mogłoby je przynieść natomiast "skuteczny bunt Międzymorza". Autor rozwija dalej tezę. Pisze o warunkach niezbędnych, by okazała się ona realna. Zwraca uwagę na konieczność rozbudzenia wśród narodów Międzymorza poczucia "mocnej wewnętrznej solidarności". Powinna ona przejawiać się we wspólnych działaniach. "Monter z Ursusa albo szczebiński stoczniowiec, student Politechniki Warszawskiej lub profesor Wszechnicy Jagiellońskiej - pisze Adam REALISTA - wtedy i dopiero wtedy, gdy na wiadomość o strajkach czy demonstracjach w czeskiej Pradze bądź w Kijowie pomyslił na si z n ó w z a c z e ł i, t r z e b a o o s a r o b i ć - wyda wyrok na imperium." /str.15/ Następnie autor omawia nadzieje i trudności związane z realizacją koncepcji solidarności Międzymorza. "Wizja wspólnej międzynarodowej walki przerasta trudnościami wszystko, czego opozycja zarówno polska, jak i opozycja innych narodów, dotąd dokonała i do czego się przymierzała./.../ Teraz mamy czas przygotowań /.../ czynimy więc przygotowania." /str.17-18/

Środowiska tworzące dziś Partię Liberalno-Demokratyczną "Niepodległość" były zawsze zwolennikami aktywnej polityki wobec Rosji. Wielokrotnie postulowali konieczność połączenia niepodległościowych i wolnościowych dążeń narodów Europy Środkowej. Poglądy te wyrażaliśmy w zamieszczonych na łamach "NIEPODLEGŁOŚCI" publikacjach^{40/}. "Wyzwolenie Polski zależy od zmian w całym bloku sowieckim a więc od wspólnego wystąpienia narodów ujarzmionych przeciw komunizmowi i imperializmowi sowieckiemu - napisaliśmy w naszych "ZAŁOŻENIACH PROGRAMOWYCH"^{41/} - Dlatego też Polacy powinni wspomagać formowanie opozycji demokratycznej w innych krajach obozu." /str.28/ W stanowiących część powyższych "ZAŁOŻEŃ" "ZASADACH POLITYKI ZAGRANICZNEJ" napisaliśmy:

2. Z uwagi na sytuację ukształtowaną po II wojnie światowej należy: /.../
 - b/ zawrzeć umowy z niepodległymi państwami: Ukraina, Białorusią i Litwą, zrzekając się na ich rzecz byłych polskich ziem wschodnich, wzajemnie gwarantując pełne prawa mniejszościom./.../
 - d/ uznać konieczność powrotu napływowej ludności rosyjskiej z terenów Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, oraz Estonii a także Okręgu Królewieckiego do jej własnej ojczyzny. /.../
4. Za naszych partnerów i sprzymierzeńców uznajemy tych Rosjan, którzy bezwąrunkowo uznają prawo wszystkich narodów imperium sowieckiego do samostanowienia i niepodległości.
5. Dla zapewnienia stabilizacji w Europie za pożądane uważamy utworzenie na terytorium Europy Środkowej i Wschodniej organizmu równouprawnionych państw typu Zachodnioeuropejskiej Wspólnoty Gospodarczej." /str.29-30/

Jak z powyższego widać, postulowane przez publicystę "POLITYKI POLSKIEJ" A.H. wypracowanie jednej podstawowej koncepcji polityki polskiej wobec Rosji jest zupełnie nierealne, a osiągnięcie w tej sprawie consensusu przez "główne elity polityczne i odłamy opinii publicznej" niemożliwe. Wypracować koncepcje stanowiącą wspólną "ofertę pod adresem Rosji" mogą, choć z trudem, co najwyżej ugrupowania ugodowe. "Aktywiści" natomiast wypracowują ofertę pod adresem narodów zniewolonych przez sowiecki komunizm i na pewno poglądów nie zmieniają. Po prostu, nie ma i nie będzie jednej polskiej polityki wobec Rosji. Politykę taką moglibyśmy sformu-

mułować tylko wtedy, gdybyśmy wiedzieli na pewno, a nie tylko wierzyli, jak potoczają się losy naszej części Europy /jeśli nie Świata/ w ciągu najbliższych kilkadziesiąt lat.

W nr. 31/32 naszego pisma, w polemice z Kisielem, napisaliśmy: "Kisiel uważa, że realne jest zmuszenie ZSRR do reform, my że realny jest rozpad komunizmu /.../ W wywiadzie dla "KONTAKTU" Kisielewski wzywał do dania szansy Sowietaom na kompromis. Twierdził, że nikt poważny w Polsce dotychczas takiej szansy nie dał, nie przedstawił alternatywy wobec agenturalnej władzy PZPR. W porządku - niech Kisiel i zwolennicy podobnych koncepcji dadzą Sowietaom szansę. Jeśli im się to uda, jeśli doprowadzą do finlandyzacji będzie to sukces ich i Polski. Czy jednak ta szansa dla Rosji ma oznaczać podporządkowanie się całej opozycji tylko tej linii? Jeśli tak, to za złudzenia Kisielewski zapłaci się wyjałowieniem społeczeństwa z niezależnych programów politycznych, zniszczeniem kiełkujących załączków politycznej infrastruktury." str. 20 42/.

Ugrupowania, proponujące w "Kwestii Rosji" i wobec naszych południowych i wschodnich sąsiadów, politykę czynną, na pewno z rozbudowy swojej infrastruktury politycznej nie zrezygnują. A na pytanie, po której stronie jest racja /ugrupowań agendowych czy ektywistycznych/ odpowie przyszłość.

Artur WIECZYSTY

1. W 1717 r. Sejm "Niemy" - nazwany tak z powodu niedopuszczenia posłów do wypowiedzenia się, w obawie przed liberum veto, kończący przy pośrednictwie Rosji wojnę domową między zwolennikami Sasów i Leszczyńskiego - swoimi uchwałami ograniczającymi prawa królewskie oraz zmniejszającymi stan wojska /za ich gwarantą uważał się car Piotr I/ "uczynił" z Polski rosyjski protektorat.
2. Częścią terytoriów wynagrodzono współników.
3. Pominięliśmy tutaj świadomie - uważając ją za niepolską - występującą także postawą narodowej zdrady, polegającą obecnie na administrowaniu ziemiami polskimi w interesie ZSRR, a reprezentowaną przez PZPR i tzw. Stronnictwa Sojusznicze.
4. Ta ostatnia istniała także samoistnie.
5. Ex post /facto/ - po /fakcie/
6. Pierwsze niepodległościowe ugrupowanie po zdławieniu powojennej konspiracji, działające w końcu lat 60-tych. Naplizeny o nim wkrótce.
7. Nurt Niepodległościowy i Polskie Porozumienie Niepodległościowe - konspiracyjne ugrupowania działające w ramach opozycji demokratycznej w okresie przedsierniowym.
8. Należy zaznaczyć, że pomijamy tu jeszcze pogląd czwarty - o nierosyjskim charakterze Związku Sowieckiego. Zwolennikami tej tezy są chyba tylko niektórzy rosyjscy, antykomunistyczni emigranci. Najbardziej znani z nich w Polsce to Aleksander Sołżenicyn /patrz liczne przykłady na potwierdzenie tej tezy w "ARCHIPELAGU GULAG"/, Władimir BUKOWSKI /choćby "PACYFIŚCI KONTRA POKÓJ"/ czy Michał HELMER /patrz choćby dyskusja w "KULTURZE" ze stycznia/lutego 84r. nad programem Stefana Kisielewskiego/.
9. Teoria prof. Feliksa Konecznego przyjmuje istnienie różnych i różniących się obowiązuje wartościami /kategoriami - w nomenklaturze Konecznego/ cywilizacji. Wyklucza ona możliwość syntezy stykających się cywilizacji, ze względu na dzielące je sprzeczności przyjmuje natomiast konieczność walki między nimi. Szczególnie wiele miejsca poświęcał Koneczny konfliktowi cywilizacji łacińskiej /zachodnioeuropejskiej/ i turańsko-bizantyjskiej /wschodniej/. Konflikt ten omawiał w oparciu o historię Polski i Rosji - krajów przynależnych do wzajemnie sprzecznych cywilizacji.
10. Pieczyngów, Połowców i wreszcie Mongołów, Tatarów.
11. Obowiązuje tylko jedno prawo - władcy. Nie ma obywateli - są tylko poddani.
12. "MYŚL NIEPODLEGŁA". Pismo Ugrupowania Chrześcijańsko-Demokratycznego i Narodowego, nr 4, VI/VII. 84, str. 10. "Na rozdrożu cywilizacji: Rosja i Polska".
13. Kazimierz Janusz "KONFRONTACJE", Wyd. im. Konstytucji 3 Maja, Warszawa 1979 /?/
14. "WYZWOLENIE", miesięcznik RUCHU POLITYCZNEGO "WYZWOLENIE", "Kroniki stare i nowe"
 - a/ "Źródła despotyzmu", nr 2-3, II-III. 84, str. 22
 - b/ "Ekspansja na wszystkich azymutach", nr 4-5, IV-V. 84, str. 20
 - c/ "Ekspansja na wszystkich azymutach". nr 6-7, VIII. 84, str. 28
 - d/ "Od Rosji carskiej do radzieckiej", nr 9, IX. 84, str. 22
 - e/ "Od Rosji carskiej do radzieckiej", nr 10-11-12, X-XI-XII. 84, str. 27
15. patrz niżej: "Pułapka dogmatyzmu"
16. pisze: "Państwo na Rosji w stosunku do swoich obywateli było zawsze państwem despotycznym i terrorystycznym. Terror był i pozostał w tym kraju podstawową meto-

da komunikacji pomiędzy władzą a społeczeństwem. Jest to terror zinstytucjonalizowany. Zmieniły się jedynie nazwy.", by dalej stwierdzić: "Zmieniła się także skala terroru - za Iwana Groźnego były tysiące, dziesiątki tysięcy ofiar; za władzy radzieckiej - miliony!/"

Piszę o ciągłości terroru spowodowanego tym, że władza radziecka, po obaleniu caratu, przejęła niejako w spadku dwie służby: zagraniczną i właśnie "ochronkę", autor zwraca uwagę na "jeden szczegół charakterystyczny... Oaza carska ochronka, łącznie z korpusem żandarmów liczyła przed rewolucją 18 tys. osób. Natomiast CZEKA zaraz po powstaniu i podległa jej oddziały pacyfikacyjne - 250 tys. /!/"

Opisując wojnę domową ŁOZENSKI uważa, że przywódcy "białego ruchu" walczący z bolszewikami "nie zdołali dogadać się ze sobą, ani też udzielić właściwych gwarancji /m.in. Polsce/ w sprawie przyszłości wyzwolonych narodów Rosji" by w następnym zdaniu stwierdzić: "Gdyby byli bolszewikami, na pewno przyrzekliby wszystko i niczego nie dotrzymali w przyszłości..."

17. DEKLARACJA I ELEMENTY PROGRAMU RUCHU POLITYCZNEGO "WYZWOLENIE", "WYZWOLENIE", nr 4-5, IV-V.84, str. 1-3
18. "KARTA 84", Wydawnictwo ABC, Apel Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" Stoczni Gdańskiej.
19. "SOLIDARNOŚĆ NARODU", nr 10-25, 1-31.VIII.84, "Sierpniowa Odezwa KSN", str. 1-3
20. "POLITYKA POLSKA", nr 2-3/84, str. 3-7.
21. "POLITYKA POLSKA", nr 2-3/84, str. 7-23.
22. "POLITYKA POLSKA", nr 6/84, str. 7-20
23. Poglądy KPN omawiamy na podstawie 14-15 nr. "DROGI". Innym materiałem nie dysponujemy.
24. "DROGA", nr 14-15. VII-VIII.84, "ZSRR przed wielkim zwrotem", str. 29-33.
25. "BAZA", nr 10-17, XI.84, "Kto jest kto, czyli Polska, Rosja i przodujący ustrój", str. 20-26
26. "BAZA" nr 10-17, XI.84, "Jak Kuba Rosji, tak Rosja Kubie", str. 26-28
27. "BAZA", nr 9-16, X.84.
28. "Wobec Rosji", "N", nr 27
- 28a. "Stefana Kisielewskiego program opozycji" i "Spotkania trzeciego typu" /M.HELLER/ "N" nr 31-32, VII-VII.84, str.15 i 20-21.
- 28b. "Manowce dogmatyzmu", "N", nr 33, IX.84, str.16-20
29. "Do TKZ Stoczni Gdańskiej, "N", nr 33, IX.84, str.5-6
29. "Tak więc carska Rosja, mimo uważania kwestii Polski za swą sprawę wewnętrzną - pisze CZEHRZYŃSKI - równocześnie zaczęła pierwsza o niej (łośno, publicznie mówić". /Autor ma tu na myśli odezwę Mikołaja Mikołajewicza/. O innych orientacjach, o ich zasługach dla odzyskania niepodległości ani słowa. Aż groteskowo wygląda, że CZEHRZYŃSKI tylko raz wymienia Piłsudskiego, pisząc o niepowodzeniach jego "wojskowej akcji" w królestwie w r. 1914.
30. Naszym zdaniem powinniśmy zaangażować się w rozbijanie ZSRR a nie Rosji.
31. Stefan KISIELEWSKI "WSTĘP DO PROGRAMU OPOZYCJI", wyd. im. gen. Nila Fieldorfa. Warszawa 1984, przedruk "KULTURA" nr 1-2/436-437, Paryż 1984
32. Podobno gen. Kiszczak skomentował następująco propozycję Kisielewskiego: "Bardzo rozsądna. Trzeba jednak najpierw znać numer telefonu".
33. "Zasady", "Program Białej", "GŁOS", nr 2/43, V-VI.83.
34. Aktywiści - stronnictwa działające w Polsce w trakcie I wojny światowej, skupiające zwolenników współpracy z państwami centralnymi /Austro-Węgrami i Niemcami/ w walce z Rosją o niepodległość Polski.
35. Biuletyn "SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ" nr specjalny, zamknięty we wrześniu 1983
36. "SOLIDARNOŚĆ NARODU", nr 4/33, 1-30.IV.84, str. 1-3.
37. "DROGA", nr 14-15, VII-XII.84
- 37a. "ZSRR przed wielkim zwrotem", str. 29-33
- 37b. "Między Rosją a Polską, str. 33-36.
38. Piotr Marcin Mieguszowiecki, "WSN - IDEE, PROGRAM, DOKUMENTY", nr 3, 1984 "Międzymorze"
39. "WYZWOLENIE", nr 6-7-8, str. 13-19
40. chociażby: a/ "Wobec Rosji", "N" nr 27, III.84, str. 20-22
- b/ "Europa przyszłości", "N", nr 26, IV.84, str.10-12
- c/ "Dyskusja programowa", "N", nr 28, IV.84, str.20-24
- d/ "Pozdrowienia dla Kontynentu", "N", nr 33, IX.84, str.11
- e/ "Zachęta do myślenia", "N", nr 34-35, X-XI.84, str.36

41. "N", nr 28, IV, ⁸⁴ str. 27-33
 42. "N", nr 31-32, VII-VII.84, "Uwagi słuszne, ale nie do końca".
 PS.:

Już po napisaniu tego artykułu, 2 marca 1985 r., Radio "WOLNA EUROPA" w audycji "Polska jaka może być" nadało nie znany nam jeszcze artykuł Zbyszka Lechity, lub jego fragmenty /?/, zatytułowany "Wizerunek sąsiada" /?/ a zamieszczony w kwartalniku "BEZ DEKRETU" zajmujący się stosunkiem Polaków do Rosjan. Pisząc o funkcjonującym w świadomości Polaków stereotypie będącym wyobrażeniem o Rosjanach autor nazywa go z gruntu fałszywym. Za takie właśnie uważa "przekonanie, że ZSRR jest kontynuacją Rosji carskiej, a więc cechuje go rosyjski charakter narodowy". Podejmując polemikę z tym stereotypem, autor świadomie ogranicza się do jednej tylko kwestii - tego co zdarzyło się z kulturą rosyjską. Dalej LECHITA polemizuje z twierdzeniem, "że Rosjanie mają barbarzyńską kulturę i to oni właśnie dali początek złu. Zarzut zaiste obrzydliwy - kontynuje Lechita - ograniczę się do zaproponowania jego zwolnikom, trzymając się ich rozumowaniu, jeszcze kilka nacji". I proponuje Francuzów /rewolucja/, Anglików /obozy koncentracyjne/, Niemców /Hitler/ i oczywiście wszystkiemu winnych Żydów.

"Jedni, mniej wybredni - pisze dalej - używają określenia dzicz azjatycka, inni swoją nienawiść ubierają w zgrabną retorykę i naukowość mówiąc z dumą: My to Zachód. I dodają /.../ Rosja to już Azja". Autor, zwraca uwagę, że nie całe dziedzictwo po cywilizacji Wschodu zasługuje na potępienie uważa, że "na terenie Rosji nastąpiło zderzenie dwóch różnych kultur, lecz pomimo, że spór zapadników i słowianofilów odbija się echem po dzień dzisiejszy - górę w nim wzięła ta z naszego kręgu cywilizacyjnego. Pytanie na dziś brzmi zupełnie inaczej. A mianowicie: w jakim stopniu bolszewizm zdołał wyrwać Rosję z kręgu naszej cywilizacji? Jak dalece Rosja została zniszczona terrorem, zdemoralizowana, zniewolono pojąc wódką i propagandowymi kłamstwami? ZSRR jest więzieniem, a więzienie raczej wykołaja i nie jest to wpływ Azji lecz celowego destrukcyjnego działania". /podkreślenie "N"/

Dalej autor pisze, że "wzniesienie, podtrzymywanie i wykorzystywanie starych i nowych nienawiści jest stałym elementem polityki wewnętrznej władz /.../. Propaganda stara się skierować emocje ludu na wrogów zastępczych odwracając uwagę od wroga prawdziwego. Reasumując - antyrosyjskość łączy się z niezrozumieniem istoty komunizmu, a co za tym idzie i naszej walki. Czas najwyższy pojąć, że nie walczymy z imperializmem rosyjskim lecz z międzynarodowym komunizmem a naszym wrogiem są strażnicy więzienia jakim jest komuna". /podkreślenie "N"/

- 1/ Niestety, stałym swoim zwyczajem RWE nie uważało za konieczne wyraźnie podać tytułu artykułu /dlatego dopyślamy się tylko/, zaznaczyć czy czytany jest cały tekst czy też dowolnie wybrane fragmenty oraz poinformować słuchaczy o numerze i dacie kwartalnika, z którego teksty wykorzystuje się na antenie.
- 2/ Zenik fonii.

A.W.

URATOWAŁA NAS KULTURA

Rozmowa z Władimirem MAKSIMOWEM redaktorem kwartalnika "KONTYNET"
 przedruk: "BEZ DEKRETU", nr 1, XII.84, Kraków, str. 53-57

Rosyjski kwartalnik emigracyjny "Kontynent" obchodzi w tym roku swój jubileusz.^{1/} Twórcą pisma i redaktorem naczelnym jest Władimir Maksimow, autor między innymi takich książek jak "Karantin", "Sjem dniej tworenija", "Saga o nosorogach". Za opublikowanie "Karantina" na Zachodzie został wyrzucony ze związku pisarzy. Jego pobyt za granicą wykorzystano, by pozbawić go obywatelstwa sowieckiego.

Od samego początku pismo stało się platformą służącą wymianie myśli społecznej, politycznej, religijnej między ludźmi, którzy opowiadają się po stronie wolności i demokracji. Materiały drukowane w "Kontynencie" bardzo często pochodzą zza "żelaznej kurtyny" i nie brak tam również tekstów polskich.

Redakcja "Kontynentu" wielokrotnie opowiadała się za stworzeniem lepszej płaszczyzny porozumienia z Polakami, za prawem Ukrainy i krajów nadbałtyckich do niepodległości. Pismo zawsze stara się wznieść ponad to, co może dzielić, wypuklając to, co łączy. W ten sposób faktycznie tworzy się kontynent - kontynent demokracji. Wielka to zasługa.

Prezentując poniżej fragmenty wywiadu przeprowadzonego z Władimirem Maksimowem w grudniu 1983 roku, życzymy Redakcji "Kontynentu" dalszych owocnych lat - jak najkrócej w Paryżu - jak najszybciej w Moskwie!

Redakcja "BEZ DEIRETU"

1/ Pozdrowienia dla "Kontynentu" przesłaliśmy w 33 nr "N", str. 11 - red. "N"
- Czy mógłby Pan, jako redaktor naczelny "Kontynentu" powiedzieć jak ocenia dziesięcioletni okres istnienia Waszego pisma? Czy udało się wypełnić zadania stawiane sobie w chwili utworzenia kwartalnika?

- Wie Pan, w pewnej mierze to się udało. Przed pismem stały trzy zadania.

Pierwsze: otrzymać wszelkie możliwe informacje o charakterze literackim, religijnym, politycznym, społecznym z krajów totalitarnych. Wybrać te informacje pod względem jakości, sprasować je do rozmiarów książki i w formie pisma odesłać z powrotem do tego samego totalitarnego świata, w celu możliwie szerokiego rozpowszechnienia.

To było pierwsze zadanie i jemu sprościliśmy. Pismo jest w tej chwili najbardziej popularne, czy też jeśli nie powiedzieć popularne, to w każdym razie zgodne z zapotrzebowaniem, jest pismem o największym nakładzie.

Drugim, bardzo ważnym zadaniem było rozpoczęcie dialogu z inteligencją, głównie z intelektualistami: pisarzami, działaczami religijnymi i społecznymi krajów Europy Wschodniej. Wydaje mi się, że wykonanie tego zadania również nam się udało. I wie Pan - w pierwszej chwili może się to wydać paradoksalne, ale właśnie wśród inteligencji, która reprezentuje naród najbardziej przez Rosję skrzywdzony, znaleźliśmy najbardziej pozytywny odzew. Od pierwszego dnia istnienia "Kontynentu" w skład jego kolegium redakcyjnego weszła w pełnym składzie redakcja pisma "Kultura".

Mało tego, ukształtowały się bardzo bliskie więzi między nami a wieloma intelektualistami i działaczami społecznymi w Polsce. Nawiasem mówiąc, uformowały się one jeszcze na długo przed narodzinami pisma, mniej więcej pod koniec lat pięćdziesiątych. Nawet ja, jako pisarz, po raz pierwszy zostałem wydrukowany nie w Związku Sowieckim a w Polsce, w tygodniku "Nowa Kultura", gdzie wydano moją powieść "My obżywiamy ziemię" /Zagospodarowujemy ziemię/. Mam w Polsce masę przyjaciół, mnóstwo ludzi o takich samych poglądach i to samo mógłbym powiedzieć o wielu pisarzach, o takich, którzy nawet teraz mieszkają, lub jeszcze niedawno mieszkali w Związku Sowieckim, takich jak Okudźawa, Wozniesieński, Aksinow - pierwszy i najbardziej przychylny odzew otrzymaliśmy z Polski. Także więzi, które wytworzyły się między "Kontynentem" a polską inteligencją nie są przypadkowe i nie powstały dzisiaj, ale to jest już, jak Pan wie, tradycja inteligencji rosyjskiej. Jak już powiedziałem, byliśmy poparci nie tylko tutaj, przez emigrację polską, ale i przez wielu działaczy społecznych, literackich i religijnych wewnątrz Polski. Prowadziłem na przykład korespondencję z człowiekiem o największym w Polsce autorytecie, kardynałem Wyszyńskim, który bardzo ciepło odnosił się do naszej inicjatywy.

Ukształtowały się również kontakty z całym szeregiem innych przedstawicieli ruchów społecznych w innych krajach. W skład naszego kolegium redakcyjnego wchodzi także przedstawiciel Bułgarii, przedstawiciel Rumunii, którym jest Paul Goma, Czechosłowacji czy Jugosławii, którą reprezentuje człowiek szeroko znany nie tylko w Europie Wschodniej, ale i na całym świecie - Milovan Đilas, oraz cały szereg innych osób.

Wydaje mi się, że z tego zadania wywiązaliśmy się także z końcem dziesięciolecia dość pomyślnie - współpraca została nie tylko uformowana, ale również jest kontynuowana i ulega rozwojowi.

Trzecim postawionym przez nas zadaniem była próba rozpoczęcia dialogu z zachodnimi intelektualistami. Tego zadania, w zakresie w jakim zamierzaliśmy, nie zdołaliśmy niestety wykonać, nie zdołaliśmy osiągnąć tego celu. Choć osiągnęliśmy wiele. Moim zdaniem uwidacznia się tu różnica doświadczeń. Mówimy różnym językiem, dlatego, że inteligencja zachodnia opiera się na teoretycznych przypuszczeniach, my zaś opieramy się na swoim własnym doświadczeniu. Ażeby mogli nas rozumieć, muszą to przeżyć.

Widzimy to na przykładzie Polski, kiedy wielu ludzi na Zachodzie, nawet otwartych nie rozumie i nie przyjmuje ruchu takiego jak "Solidarność". Niezależnie od tego, że olbrzymia ilość ludzi o bardzo wysokich zaletach zrozumiała go i udziela mu poparcia. Mógłbym przytoczyć wypowiedzi nie ostatniego człowieka w kręgach intelektualnych Zachodu, takiego jak Gabriel Marjés. Wydawałoby się, człowiek który

całe, swoją twórczość, całe swoje życie poświęcił rewolucji, wyzwoleniu ludzi pracy i człowieka moim zdaniem bardzo utalentowany, a który nazywa polską "Solidarność" ruchem fascystowskim. Otóż, jak znaleźć z takim człowiekiem, którego szanujemy jako pisarza, wspólny język? On nie rozumie nawet, na czym polega sens i patos polskiej "Solidarności". Przytaczam najbardziej znamieny, najbardziej ostry przykład, a takich przykładów mógłbym przytoczyć sporo, przykładów wzajemnego niezrozumienia. Chociaż wydawałoby się, że stawiamy przed sobą te same cele.

Także z kosztami, plus minus /jak się u nas mówi/, osiągnęliśmy w 60 procentach nasze cele, cele, które postawiliśmy na początku tworzenia się naszego pisma przed sobą, ale powtarzam, nie więcej niż 60%.

- Moje drugie pytanie wiąże się w pewnym sensie z trzecim zadaniem, które postawiście przed sobą. Jak pan uważa, w jakim stopniu zmienił się na Zachodzie przez te dziesięć lat stosunek do komunizmu?

- Wie pan, muszę powiedzieć, że się zmienił. Chociaż nie jestem optymistą, jestem pesymistą. Myślę, że wydarzenia rozwijają się w ogóle w dosyć negatywnym kierunku i jestem głęboko przekonany, że uratować nas może jedynie cud, a ten cud może się zdarzyć tylko tam.

Ze jeden z takich cudów uważam ruch "Solidarności". Jeśli ten ruch odzyska odzew, poparcie i kontynuację w całym świecie totalitarnym, to wtedy świat będzie uratowany. Jeśli jednak wydarzenia będą się rozwijać tak jak dotychczas, to powtarzam: patrzę na te sprawy bardzo pesymistycznie.

Chociaż wiele zmieniło się na moich oczach. Muszę powiedzieć, że przyjechałem w 1974 roku i po tym jak przedstawiłem swoją pozycję, swoje poglądy - mówię szczerze - intelektualności zachodni straszili mnie dzieci. Ale teraz, po blisko dziesięciu latach od dnia mojej emigracji, ludzie, którzy przedtem odżegnywali się ode mnie i od "Kontynentu" jako od przedstawicieli jakiegoś radykalnego skrzydła rosyjskiej, czy wschodnioeuropejskiej dysydencji, teraz stali się naszymi sprzymierzeńcami, naszymi współpracownikami, ludźmi dzielącymi nasze poglądy. Mogłbym tu wymienić chociażby całą grupę tak zwanych filozofów. Są to ludzie wywodzący się z buntowników 1968 roku, byli maoiści, komuniści, marksiści. Nagle nazwali siebie obrazowo: "dziećmi Sołżenicyna". Człowieka głęboko religijnego, myślącego narodowo. Wydawałoby się, oż oni mają ze sobą wspólnego? Ale jest widocznie jakiś zasadniczy powód. Przecież Sołżenicyn przy całym swoim terminologicznym konserwatyzmie jest rewolucyjny. Otóż, ta rzeczywistość, podświadoma rewolucyjność, dwóch, wydawałoby się nawzajem wykluczających się pozycji nagle uległa zjednoczeniu. Jeśli jeszcze nie porozumieliśmy się do końca, to pod względem terminologicznym.

- Niestety, zachodni intelektualiści operują przestarzałą dla nas terminologią. Terminologią i kategoriami końca dziewiętnastego, początku dwudziestego wieku. Być może pozostaliśmy za nimi w tyle pod względem socjalnym, ale - czyż nie jest to dziwne? - pod względem psychologicznym wyprzedziliśmy Zachód, mniej więcej o sto lat. Dlatego, że wszystko na co on chorował, czy choruje przez ostatnie dziesięciolecie, Rosja i Europa Wschodnia przeszły w przybliżeniu sto lat temu.

I powtarzam, mógłbym wymienić cały szereg ludzi, którzy w przeszłości nie chcieli mieć z nami nic wspólnego i którzy stali się ludźmi dzielącymi nasze przekonania, naszymi przyjaciółmi.

Zmiany nastąpiły i to bardzo znaczące. Boję się jednego: czy nie jest za późno.

- Mówił Pan o intelektualistach, którzy brali udział w wydarzeniach 1968 roku, w tak zwanych ruchach progresywnych czy rewolucyjnych, którzy zmienili swoje poglądy, swoje przekonania. Aktualnie takim bardzo głośnym ruchem stał się ruch pacyfistyczny. Jak pan sądzi, czy może on stanowić pewnego rodzaju zagrożenie dla zachodnich demokracji?.

- Ruch pacyfistów w czystej formie nie tylko nie może być zagrożeniem dla demokracji zachodnich, a mógłby stać się siłą odradzającą Zachód. Ale niestety, wszystkie większe ruchy rodzące się na Zachodzie spontanicznie, zaczynają być od razu manipulowane przez aparat totalitarnej dezinformacji. Przy czym nie przeczę, że ruch ten zrodził się w oparciu o podstawy idealistyczne, altruistyczne. Dopiero potem przenikają doń ludzie, którzy zaczynają kierować nim w sposób bardzo jednostronny. Ruch idealistów i altruistów zmienia się w ruch czysto ideologiczny. Widzimy jak dzieje się to wprost na naszych oczach. Przepraszam, ale jakim prawem idealisci, ludzie zafascynowani pacyfizmem udają się po instrukcje do kandydata na członka Politbiura Związku Sowieckiego, pana Ponomarewa i do zwariowanego dyktatora Kaddafiego? Od kiedy to zachodni, a w szczególności zachodni Niemcy pacyfiści otrzymują instrukcje od takich miłośników pokoju? Oznacza to, że pacyfizm zmienił już swój charakter i stał się upolityczoną organizacją i po-

własnym, upolitycznioną bardzo jednostronnie. Dlatego obecnie naszym zadaniem jest spróbować przeciwstawić temu upolitycznionemu pacyfizmowi wszechobejmujący, uniwersalny. Jeżeli rozbrojenie, to rozbrojenie obydwu stron. Uważamy, że pacyfizm, który żąda jednostronnego rozbrojenia, jest pacyfizmem kapitulacji.

Ale proszę raz jeszcze, abym został dobrze zrozumiany. Mimo wszystko, autentyczny ruch pacyfistyczny mógłby stać się jedną z tych sił, które odradzają oblicze współczesnego świata.

- Jeżeli przyjąć, że jednym z głównych czynników zniewalających człowieka w komunizmie jest pozbawienie go świadomości historycznej, więzi kulturowej z przeszłością, odcięcie go od korzeni, to w jakim stopniu udało się to osiągnąć komunistom w Związku Sowieckim i jak dalece skuteczna jest działalność dysydentów w celu przeciwstawienia się temu zjawisku?

- To bardzo ważne pytanie i często muszę na nie odpowiadać. Dysydenci odegrali w tym rolę jakby katalizatora, ale to co wydaje mi się uratowało nas w Europie Wschodniej, między innymi w Związku Sowieckim, właśnie przed zamrożeniem, przed utratą tożsamości narodowej, kulturowej i duchowej, to była - może nie Pan tu ze mną nie zgodzi - literatura i kultura. Komuniści, szczególnie w Europie Wschodniej i w Związku Sowieckim, popełnili na samym początku kardynalny błąd, a mianowicie pozostawili nam dawną kulturę. Okrojona, wykorzystana dla siebie, ale zostawili. Doszło do tego dlatego, że ludzie, którzy stali wówczas na czele tego ruchu byli mimo wszystko ludźmi wywodzącymi się z dawnej kultury, byli przedstawicielami tej starej kultury. Nie uważają na to jaki był na przykład Lenin, mimo wszystko w jego świadomości obecne były nazwiska takie jak Beethoven, Tolstoj itp. Dla nowego pokolenia przywódców komunistycznych nie istnieją one w ogóle, ale pozostawiając nam nawet Tolstoja skazali swoją propagandę na śmierć. Dlatego, że jeśli w szkole mówiono mi, że w imię zwycięstwa komunizmu można zdradzić ojca, można zabić brata, można popełnić każde przestępstwo i będzie ono usprawiedliwione, a ja przychodziłem do domu przynosząc książkę z biblioteki z bajką o rybaku i rybce Puszkina, to tam wszystko było na odwrót. I wielka literatura przełamała prymitywną propagandę. Moje pokolenie i mnie osobiście uratowała tylko kultura. Pozostawiono nam książki, muzykę, malarstwo i wszystko co stanowi kulturę i to uratowało nas jako ludzi, uratowało nas od tego zapomnienia.

Proszę jednak zauważyć, że współcześni marksiści, którzy kształcili się na Sorbonie, a w szczególności marksiści Ameryki Łacińskiej, marksiści w Azji - w Wietnamie, w Laosie, w Kambodży, w Chinach - wzięli ten błąd pod uwagę. I teraz niszczą przede wszystkim ślady dawnej kultury, niszczą nawet tych ludzi, którzy kiedyś ją znali. Najbardziej jaskrawym tego przykładem jest Kambodża. Tak zwana rewolucja kambodżańska kierowali przeciw absolwenci Sorbony. To właśnie we Francji, na Sorbonie, a nie na moskiewskim uniwersytecie przyjaźni narodów imienia Lumumby nauczono ich, że aby kierować społeczeństwem, i to bezkarnie, trzeba najpierw przede wszystkim zniszczyć kulturę. Wyciągnęli więc wnioski. Czy coś im z tego wyjdzie, nie wiem, w każdym razie będą się tego trzymać.

Niedawno, dwa lata temu, rozmawialiśmy z młodym poetą, który uciekł morzem z Wietnamu i coż - historia znowu się powtarza. Nawet tam, w kraju, w którym wydawałoby się, że wszystko zostało zniszczone, zrównane z ziemią, ludzie zbierają się, czytają prozę, wiersze, słuchają starej muzyki. Znowu szukają w tym ratunku przed pełną zagładą i zapomnieniem. W tym sensie dysydenci jedynie ten proces przyspieszyli. Nie ukierunkowali go, jedynie wydobyli na powierzchnię świadomości społecznej, uczynili zeń własność całego społeczeństwa przez samizdat i przez własną odważną "propagandę". Istnieje to jako pierwsi pokazali, że totalitaryzmowi nie udało się zniszczyć w człowieku pamięci narodowej, kulturowej, duchowej.

- Chciałbym zadać Panu jeszcze jedno pytanie. Czytałem Pańską książkę "Saga o nosorogach" /"Saga o nosorożcach"/, która zawiera między innymi szereg Pańskich wystąpień, odczytów na rozmaitych konferencjach. Jedno z tych wystąpień kończy Pan słowami, które wydają się brzmieć zbyt optymistycznie. Mówi Pan, że Europa podnosi się już z kolan, że druga Norimberga jest już u progu, że Historia dokonała już wyboru...

- Wie Pan, ja jak każdy człowiek, a w szczególności każdy pisarz, ewoluuję w tę czy w drugą stronę. To wystąpienie dotyczy początkowego okresu mojego pobytu na Zachodzie. Byłem wtedy większym optymistą. I jest w tym paradoks, że teraz po latach, otoczony coraz bardziej rosnącą ilością sojuszników, ludzi o tych samych przekonaniach, ludzi, którzy mnie popierają na Zachodzie, staję się coraz większym pesymistą. A na początku, kiedy nie miałem praktycznie sojuszników, wówczas byłem optymistą. Wydaje

mi się, że jest to psychologicznie zrozumiałe: wtedy dopiero co przyjechałem stamtąd i nasz ruch zarówno w dziedzinie kultury jak i życia społecznego przeżywał swój największy rozwój, przypuszczałem więc, że powinno nas to uratować. Ale potem, widząc wygasanie tego tam, oceniając wszystko co się dzieje tutaj: z jednej strony odrodzenie, a z drugiej dzikie tchórzostwo... Znacze to zresztą na przykładzie Polski. Nawet Reagan, człowiek, który wydawałoby się idzie w swągardzie obecnego ruchu oporu przeciw totalitaryzmowi, pomimo wszystko zapłacił już te długi, nie doprowadził tej władzy do bankructwa. I kiedy widzę co robią tacy ludzie jak Brandt, tacy ludzie jak redaktor "Die Zeit" - o której piszę w "Sadze o nosorożcach" nie podając jej nazwiska - madame Doenhoff, która pisze o tym, że Jaruzelski uratował Polskę, gdy nawet tacy ludzie jak Strauss jadą i z nimi rozmawiają, to wydaje mi się, że jest to proces destrukcyjny i jeżeli na Wschodzie nie pojawi się cud - aby nas uratować - to świat, tak czy inaczej jest skazany.

Rozmawiał: BRUNO

PUŁAPKA DOGMATYZMU

Anglicy powiadają, że o faktach się nie dyskutuje.^{1/} Dyskusyjna jest natomiast ich interpretacja. To samo zdarzenie można różnie komentować i to nawet wtedy, gdy czyni się to z dobrą wolą i nie uprawia się żadnej manipulacji. O takiej a nie innej interpretacji decydują: uczciwość intelektualna, wiedza, przekonania filozoficzne i polityczne i wreszcie uprzedzenia i resentymenty, którym się ulega.

Szerególnie niebezpieczne jest interpretowanie faktów przy pomocy teorii - wytrychów, dogmatycznie wyjaśniających całą złożoność otaczającego nas świata. Pisaliśmy już o tym w "Mnówcach dogmatyzmu"^{2/} opisując skutki widzenia świata poprzez teorię walki klas lub cywilizacji.^{3/}

W poniższym artykule chcielibyśmy opisać pułapkę w jaką można wpaść z powodu dogmatycznego stosowania teorii wielości cywilizacji prof. Koniecznego i omówić je na przykładzie opublikowanego w "WYZWOLENIU"^{4/} cyklu artykułów poświęconych historii ekspansji Rusi Kijowskiej, Moskiewskiej, Rosji i Sowieców. Tu ograniczymy się tylko do pierwszego z serii, zatytułowanego "Źródła despotyzmu".

"Również w polityce wobec bliższych i dalszych sąsiadów - pisze autor artykułu Michał ŁOŻEŃSKI - Moskwa od początku przejęła od Rusi Kijowskiej ekspansję i z m jako credo, jako cel, któremu podporządkowano wszystko... To przecież książę Włodzimirz Kijowski, zwany też Wielkim i Świętym majeżdzał ziemie polskie nim powstało państwo polskie, jako organizm jednolity, mający jeden ośrodek władzy, o ograniczonych wszakże tradycyjnie prerogatywach. Zresztą... książęta kijowscy wyprawiali się po łupy i braniców w różnych kierunkach w tym także na Bizancjum, skąd przecież przyjeżdżo nie tylko wzorce silnej, scentralizowanej władzy, ale także... wiarę prawosławną.

Trzeba sobie uzmysłowić jasno, że od zarania dziejów tak Rusi Kijowskiej jak i Rusi Moskiewskiej ich politykę cechowała normańska i tureńska agresywność. Nie mogło być i nie było inaczej, gdyż potęgą Kijowa i jeszcze większą, trwalszą potęgą Moskwy zrodziły się w orbicie cywilizacji stepowo-bizantyjskiej, jak to podkreśla nasz historyk Kazimierz Janusz. Na tę agresywność i okrucieństwo niewątpliwie wywarł swój przemożny wpływ Normanowie, czyli Waregowie - prawdziwi założyciele państwa Kijowskiego, od których, aż do XVII wieku /do śmierci Wasyla Szujskiego/ z wyjątkiem Borysa Godunowa, wywodzili się kolejni władcy Kremla... "Prawdziwy książę i riurikowskiej krwi..." jak pisał Aleksander Puszkyn w dramacie "Borys Godunow" - to była niekwestionowana legitymacja do tronu, do władzy absolutnej..."

Głosa o Rusi Kijowskiej

Zanim ustosunkujemy się do niektórych wywodów ŁOŻEŃSKIEGO - uwaga ogólna. Autor "Źródła despotyzmu" zupełnie bezpodstawnie traktuje Ruś Kijowską jako "protoplastkę" Rusi Moskiewskiej i Rosji. Tymczasem Ruś przedmongolska to jakby Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. Tylko znacznie rozleglejsze. /Od Worksi do Ładogi i od Przemysła do Suzdału - Ruś w Xw. - to bagatelka, tylko 1300 km.; od Worksi do Morza Białego - Ruś w XIII w. - ok. 1700km. Z Kijowa do Nowogrodu jest mniej więcej tak daleko jak z Pragi do Paryża - ok. 900 km./ I rządzone w przeciwieństwie do Cesarstwa, przez jedną dynastię co znakomicie zaciemniało procesy podziałów, tworzenia nowych centrów i jednoczenia się już w oparciu o kryteria "wąsko" plemienne.

Trzeba było to zachowanie iluzorycznego pojęcia jedności między np. pld-zach ks. Włodzimiersko-Halickim a pld-wsch. ks. Włodzimiersko-Suzdańskim. Zdecydował o tym przypadek - ogromna przewaga militarna, mających skandynawskie zaplecze, nowogrodzkich Waregów, stopniowo likwidujących samodzielne państewka plemienne⁷ i tworzących jeden ogromny organizm państwowy. Jednakże faktyczna jedność tego prawdziwego imperium trwała bardzo krótko i załamana się ostatecznie po śmierci Jarosława Mądryego /w 1054 r./ czyli niewiele ponad 100 lat⁶. Zresztą już wcześniej, bo w 1024 r. wyodrębniło się samodzielne państwo Połockie /Białoruś/⁷ pod własną poddynastią Briażysławowiczów. Znacznie dłużej trwało wyodrębnienie się księstw południowych /Ukrainy/⁷. Wiązało się to po pierwsze ze stołeczną rolą Kijowa, o który ubiegali się wszyscy książęta; po drugie ze swoistą unią personalną łączącą centralne księstwa ukraińskie z kresowymi⁸, konieczną zapewne w początkowym okresie ze względów ekonomicznych /koszta intensywnej kolonizacji/. Jednakże na przełomie XI i XII wieku /w r. 1199/, po połączeniu przez ks. Romana Mściśławowicza w jednym ręku księstw Wołyńsko-Halickiego z Kijowskim, państwo to zaczęło spełniać rolę jakby Preukrainy. Jednoczenie się i zupełne wyodrębnienie się ziem ukraińskich uniemożliwiły najpierw katastrofa ks. Romana⁹, najazdy mongolskie a wreszcie dostanie się pod wpływ państw obcych.

Śledzący jednak mówi się i pisze o Rusi Kijowskiej nie wolno zapominać, że jest ona wspólnym dziedzictwem historycznym i kulturowym Białorusi, Rosji i Ukrainy. Ze szczególnym uwzględnieniem tej ostatniej - centrum państwa kijowskiego.

Podwójna miara

Jeśli wczytamy się uważnie w to, co o polityce Rusi Kijowskiej¹⁰ napisał Michał KOZIENSKI, to zauważymy, że eksponuje on normandzko-turańską agresywność - ekspansjonizm "jako cel, któremu podporządkowywano wszystko". Ekspansjonizm ten przejawiał się w wyprawach "po łupy i braniców w różnych kierunkach, w tym także na Bizancjum, skąd przyjęto /.../ wiarę prawosławną", w tym także w najazdach na "ziemie polskie nim powstało państwo polskie".

No cóż, w dawnych czasach wszyscy wyprawiali się po braniców i łupy. Wystarczy przeczytać sobie o łupieniu Saksonii przez Mieszka II lub Wielkopolski przez Brzetysława I. Ruś napadała na Bizancjum /przede wszystkim Światosław/ raczej przed chrztem. Innym zdaniem się także postępowanie właśnie po przyjęciu chrztu - jak choćby Bolesławom: Chrobremu, Śmiażemu, Krzywoustemu walczącym z Czechami.

Jeśli porównamy mapy Rusi z X i XII wieku to szczególnego ekspansjonizmu raczej nie stwierdzimy. Granice zachodnia i północno-zachodnia były raczej stabilne, znaczne straty poniosła Ruś na południu¹¹ i znaczne zyski na północnym-wschodzie i wschodzie. Tylko, że te ostatnie nabytki to wypełnianie politycznej próżni - stopniowe kolonizowanie słabo zaludnionych pustek. Jeśli byśmy porównali zasięg terytorialny księstwa Mieszka I z lat 60-tych X stulecia z obszarem znajdującym się pod władzą Bolesława Chrobrego w pierwszym dziesiątku XI wieku to... komentarz wydaje się zbyteczny.

Najazdy na ziemie polskie oczywiście były. Ale były i polskie na Ruś. Tylko, że myśmy byli w Kijowie trzy razy /Bolesław Chrobry i Śmiaży/ wcale sobie po łacińsku tam poczynając¹², Rusini zaś w Krakowie, Poznaniu czy Płocku ani razu...

Normandzkie piętno

Zdziwienie budzi także pisanie o normandzkiej agresywności Rusi a potem chyba i Rosji. Zwłaszcza jeśli uświadomimy sobie, że istnieją i inne państwa, w których czynnik normandzki odegrał kluczową rolę. Oto one: ¹³ Normandia we Francji, księstwa Apulii i Kalabrii i królestwo Sycylii we Włoszech, ks. Antiochii w Ziemi Świętej i ... najważniejsze Anglia. W polityce tych krajów jakoś nikt nie doszukuje się normandzkiej agresywności - a przecież nie różniły się one zbytnio od Rusi. I tam i tu element normandzki to cienka warstwa panująca, szybko wtapiająca się w niernormandzkie społeczeństwo.

Przy eksplicytacji wątku normandzkiego KOZIENSKI posuwa się jednak jeszcze dalej. Oto na ruski ekspansjonizm odpowiedzialni są "prawdziwi założyciele państwa kijowskiego" tj. "Normanowie czyli Waregowie", z których wywodzili się "kolejni władcy na Kremlu". No cóż, z Normanów, czyli Waregów wywodzili się choćby tacy prawdziwi książęta "riurikowskiej krwi" jak książęta Drużycy-Lubeccy, Czetwertynscy, Ostrogscy, Szujscy, Ogińscy, Kozielscy, Rużyńscy, Masalscy, Rylscy, Brańscy, Bronscy, Putoninicy, Meroccy, Narońscy, Karaczewscy, Derchobuscy, Sōzomereccy, Horodaccy, Hołowniowie ¹⁴ Jeśli by natomiast poszukać Rurykowiczów po kadzieli /choćby w pierwszym pokoleniu/ to znaleźliby się tam i Bolesław Śmiaży /syn Dobronegi/ i Waldemar II, król Danii

/syn Zofii/ i Salomon, król Węgier /syn Anastazji/ i Wacław II, król Czech i Polski /syn Kunegundy/ i Władysław Jagiełło /syn Juliany/ i Władysław Warneńczyk i Kazimierz Jagiellończyk /synowie Sonki/ i ... podobno Andrzej Czuma /syn Szujskiej/.

Humorystycznie wręcz brzmi wzmianka o tym, że "niektórzy książęta ruscy zaczęli uchodzić na Litwę szukając ratunku przed Moskwą i Orda" /str.24/. To prawda - Rurycowicze rzeczywiście nieraz uchodzili z Moskwy na Litwę, choćby książę Iwan Szemiakin i Andrzej Kurbski czy Szujscy. Ale uchodzili także z Litwy do Moskwy. Towarzyszyli im w tym procederze Giedyminowiczowie - ci ostatni szczególnie często i licznie. Żeby nie być gołosłownym wymieńmy takich uciekinierów jak najstarszego syna i następcę Giedymina - Jawnutę, najstarszych synów Olgierda a braci Jagiełły - Andrzeja Garbatego połockiego i Dymitra briańskiego i starodubskiego oraz najmłodszego brata Jagiełły - Swidrygiłę, wnuka Giedymina Dymitra Koriatowicza, faktycznego dowódcę wojsk moskiewskich na Kulikowym Polu, wnuka Olgierda, Michała - przodka ks. Trubeckich, wnuków Kiejstuta - braci Jerzego /przodka ks. Golicynów/Kurakinów/ i Fiodora /przodka ks. Chowańskich/ czy później książąt Bielskiego i wielu, wielu innych.

Los przedmurza

I na zakończenie parę słów o turańszczyźnie. Rzeczywiście przez ponad dwieście lat władcy, elity społeczne i ludność ówczesnego księstwa Moskiewskiego i księstw sąsiednich poddawane były straszliwemu jarzmu mongolskiemu. Nie mogło nie odbić się to na stosunkach społecznych i obyczajach politycznych w Moskwie. Tylko czy to jest powód do poczucia wyższości. I co mianowicie mogli mieszkańcy Rusi północno-wschodniej zrobić, żeby się temu jarzmu nie poddać. Łacińska Europa - w tym Polska - signorowała zupełnie mongolskie niebezpieczeństwo. Polska zapłaciła za to klęską legnicką i opóźnieniem zjednoczenia o lat pięćdziesiąt, ale ocalała suwerenność. W znacznej części dzięki oporowi Rusi, który przecież wielokrotnie stawiała tatarskim najazdom. I co by się mianowicie stało i kim bylibyśmy dzisiaj gdyby Mongołowie skierowali na Europę swoją potęgę?

Musimy pamiętać, że dola Rusi, zwłaszcza Moskiewskiej, to los przedmurza - które się nie obroniło między innymi dlatego, że ci których chronili nie udzielili mu pomocy. Ten los powinniśmy zrozumieć, będąc takim właśnie przedmurzem, które obroniłszy /w 1920r. praktycznie bez pomocy/ Europę przed zalewem komunistycznego ludobójstwa, zostało 25 lat później, w imię chwilowych racji politycznych, podporządkowane /czytaj - zdradzone/ barbarzyńskiemu systemowi politycznemu i społecznemu.

Mieszek ORFEUSZ

- 1/ Fakty są pewne. Chyba, że rzecz tyczy systemu orwellowskiego.
- 2/ "N", nr 33, IX.1984 r., str.16-20
- 3/ patrz też wyżej: "Kwestia Rosji"
- 4/ "Kroniki stare i nowe" - pięć artykułów "WYZWOLENIE" nr. 2-12, "Źródła despotyzmu", nr 2-3, II-III.84, str.22
- 5/ Polan kijowskich /Ruryk/, Drewlan /Olga/, Połocczan /Włodzimierz/
- 6/ Historia wczesnego państwa ruskiego /Ruryk, Oleg/ jest bardzo niejasna. Pierwszy naprawdę historyczny władca Rusi, książę kijowski Igor zginął podczas "wybierania" daniny w 945 r.
- 7/ Wtedy jeszcze nie istniały te nazwy. Używamy ich tu świadomie anachronicznie.
- 8/ Centralnym /ukraińskim/ księstwem Kijowskiemu, Czernichowskiemu i Perejasławskiemu podlegały odpowiednie kresowe Ziemie: Nowogrodzka, Muromsko-Riazańska, Rostowsko-Suzdalska /stanowiące centrum przyszłej Rosji/
- 9/ W 1205 r. wyprawił się na Polskę - poniósł klęskę i poległ w bitwie z Leszkiem Białym i Konradem Mazowieckim pod Zawichostem.
- 10/ ŁOŻENSKI nie zwraca w ogóle uwagi na takie drobiazgi jak przewidywy, jak na stosunki europejskie, rozwój Rusi. Wraz z osłabieniem władzy książęcej do głosu dochodziło społeczeństwo. Znalazło to swój wyraz choćby w kupieckich republikach Nowogrodu i Pskowa. Miewało także i oryginalny - ruski wyraz, choćby w systemie dwóch książąt władających w ostatnim okresie przedmongolskiej Rusi, Kijowem.
- 11/ Choćby ziemie między Bugiem a Prutem, na Krymie i Kaukazie /Tmutterakan/
- 12/ Bolesław Chrobry gwałcił siostrę Jarosława - Przedstawę, Bolesław Śmiały publicznie upokarzając /targając za brodę/ sojusznika Izasława.
- 13/ wyliczamy ważniejsze

14/ Kto chce sprawdzić jak wielu ich było niech przejrzy pracę Józefa WOLFFA "KNIAZIOWIE LITIEWSKO-RUSY: OD KONCA CZTERNASTEGO WIEKU", Warszawa 1985

PS. Podobne akcenty pojawiły się w opublikowanym już po napisaniu tego felietonu artykule Antoniego JAŁOWIECKIEGO /w 7-135/136 ? nr. "WIADOMOŚCI" z 17.03.1985/ za-tytułowanym "OD MONGOŁÓW DO ZSRR". Opisując ekspansję Mongołów, podkreślając, że wtedy "po raz pierwszy w historii Europy, jej siły pograniczne: polskie, niemieckie i czeskie, zamknęły ofiarnie drogę do ekspansji na Zachód siłom despotycznego wschodu /.../ w bitwie pod Legnicą w 1241 r.", autor zdaje się nie pamiętać, że:

po pierwsze - to Ruś Kijowska przez ponad dwa wieki "ofiarnie" zamykała "drogę do ekspansji na Zachód siłom despotycznego Wschodu" przyjmując na siebie główny ciężar walki z Pieczyngami i Połowcami /Kumanami/

po wtóre - ofiarną próbę zamknięcia drogi "ekspansji na Zachód" Mongołom podjęły wojska ruskie już w 1223 r. posilkując zagrożonych mongolskim najazdem Połowców i ponosząc straszliwą klęskę w bitwie nad Kałką;

po trzecie - w ofiarnej powstrzymywaniu Mongołów, Rusini nie uzyskali pomocy nawet od najbardziej zagrożonych tj. Polaków i Węgrów ani w 1223 r. ani w 1238, kiedy to o pomoc zarówno w Polsce jak i na Węgrzech zabiegał - bez rezultatów - książę Czernihowski Michał a Mongołowie osłabieni kilkuletnimi walkami z Bułgarami Kamskimi i północno-wschodnimi księstwami ruskimi przygotowywali się dopiero do ataku na "ukrainne" księstwa ruskie - Czernihowskie, Perejesławskie, Kijowskie, Wołyńskie, Halic-kie oraz Polskę i Węgry;

po czwarte - znaczenie bitwy legnickiej w przedstawionym przez niego wymiarze jest co najmniej dyskusyjne, ponieważ:

1/ Mongołowie byli wyczerpani walkami z Bułgarią Kamską i Mordwinami /rok 1236/ oraz wieloletnimi operacjami na Rusi /lata 1237-40/ związanymi z walkami zarówno w polu - bitwa nad Sitą, gdzie poległ W.Ks.Włodzimiersko-Suzdański, Jerzy - jak i ze zdobywaniem po zaciętych walkach rozlicznych grodów: Riazania, Kołomy, Moskwy, Suzdała, Włodzimierza, Rostowa, Jarosławia, Perejesławia Zaleskiego, Juriewa Polskiego, Dmitrowa, Torzka i Kozielska w latach 1237-39 i Perejesławia, Czernihowa, Kijowa, Włodzimierza Wołyńskiego i Halicza w latach 1239-41/;

2/ Polacy walczyli i przegrali - tylko z częścią wojsk mongolskich. Druga, zapewne liczniejsza, bo dowodzona przez samego Chana Batu, poszła na Węgry;

3/ Mongołowie wycofali się po dwóch piorunujących zwycięstwach - 9.IV.1241 r. nad Polakami, Czechami i Niemcami pod Legnicą i 11.IV.1241 r. nad Węgrami i Połowcami /Kumanami/ w bitwie nad Sajó - prawdopodobnie na wieść o śmierci wielkiego chana Ugedeja /w tym samym roku/. Mimo praktycznego rozpadu Imperium na faktycznie niezależne "ukusy", mimo rywalizacji między nimi, mimo konieczności utrzymania w posłuchu podbitej Rusi, Mongołowie zdolni byli jeszcze do dwóch równie niszczących napadów na Polskę - w roku 1259 i 1287.

Na początku swego artykułu - JAŁOWIECKI - pisząc o tym, że "trudno określić, jak daleko na wschód sięgało zasiedlenie słowiańsko-ruskie w wiekach X-XIII" i że "Ruś Naddnieprzańska i Ruś Suzdańska /przyszła Moskwa/ była intensywnie penetrowana przez prądy z południowego-wschodu Mongołów" sugeruje jak gdyby istnienie nie tylko politycznego, ale i etnicznego wpływu na uformowanie się "mentalności społeczno-politycznej Moskwy /a w końcu Rosji/ wywieranego przez siły "despotycznego Wschodu, których ideową dziedziczką stanie się potem Moskwa i Rosja a w końcu ZSRR". Otóż, zgadzając się, że "panowanie Mongołów /.../ było jednym z najważniejszych czynników uformowania mentalności społeczno-politycznej późniejszej Moskwy /a w końcu Rosji/ w sposób przeciwstawny tradycjom polsko-litewskim" nie uważamy, by dużą rolę odgrywał tu czynnik etniczny /mongolski/. Otóż, Mongołowie stanowili w Złotej Ordzie cienką warstwę panującą, szybko asymilowaną przez miejscową ludność pochodzenia tureckiego /m.in. Połowców/, na Rusi zaś praktycznie ich nie było. Ruś niewątpliwie przyswoiła sobie wiele elementów etnicznych ugro-fińskich i właśnie tureckich /Chazarowie, Pieczyngowie, Połowcy/. Jednakże te elementy etniczne nie mogły automatycznie wywrzeć na Ruś - zwłaszcza Moskiewską - aż takiego wpływu, skoro - przykładowo - etniczna mieszanka ugrofińsko- /Madziarzy/ turecko- /Kumani-Połowcy/ słowiańska /Słowianie Panońscy/ dała całkowicie łacińskich Węgrów.

1/ Niektórzy historycy, także polscy, fakt nie wytworzenia w Małopolsce plemiennego państwa zdolnego podjąć dzieło zjednoczenia plemion lechickich, mimo niewątpliwych atutów ekonomicznych i potencjału ludnościowego tak wyraźnie zaznaczonych potem w historii Polski, tłumaczą ciągłymi najazdami koczowników ze Wschodu! Bariereą tym najazdom postawiło w początku X w. właśnie państwo ruskie.

- 2/ Najezdźcy dokonywali w zdobytych grodach straszliwych rzezi wszystkich mieszkańców - we Włodzimierzu spalono żywcem wszystkich schowanych w cerkwi mieszkańców wraz z rodziną poległego nad Sitą ks. Jerzego, w heroicznie bronionym Kozielsku rzeź przybrała takie rozmiary, że kozielski książę Wasyl utopił się podobno we krwi, podobny los spotkał obrońców i mieszkańców Torzka i Kijowa, w Riazaniu wymordowano zarówno mieszkańców, jak i ks. Jerzego wraz z rodziną. Wymordowano także szukających ugody - np. księcia Michała Czernihowskiego - późniejszego prawosławnego świętego. Szczegóły te przytaczamy nie , po to, aby epatować Czytelników, a po to aby uświadomić jakiego losu oszczędził opór Rusi wielu miastom polskim - choć nie uniknęły tego losu Kraków w 1241r. a w 1259 Lublin i Sandomierz.

M.O.

DA ZDRAWSTWUJET FINLANDYZACJA

Jak donoszą członkowie naszej partii w łonie KC PZPR, zakończyły się właśnie w Moskwie rozmowy między przedstawicielami polskiej opozycji a przywództwem Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Tematem rozmów była przyszłość Polski, Europy i Świata. Stronę polską reprezentowali: Dziennikarz Sumienie Narodu B., Wybitny Reporter K. i Młody Polityk H. Stronę radziecką reprezentowali: Członek Biura Politycznego Minister G. oraz Zabalsamowane Zwłoki Sekretarza Generalnego Cz. Przedstawiamy w zarysie treść rozmów.

A więc jesteście zwolennikami finlandyzacji Polski? - zagaił Członek Biura Politycznego Minister G.

- Tak jest, finlandyzacja Polski to jedyne wyjście z obecnej, trudnej sytuacji - z zapalem odparł Dziennikarz Sumienie Narodu B. Rządząca dotychczas Polską klika utraciła wszelki kredyt zaufania. Rządzi wyłącznie przy pomocy siły. Bagnetami można rządzić, ale nie można na nich siedzieć. Naród polski, zjednoczony wokół idei Porozumienia Narodowego, obecnej ekipie nie ufa i żąda jej ustąpienia. My trzej jesteśmy reprezentacją tego narodu.

PZPR-ia Was, Towarzysze, od dawna oszukuje - wtrącił się Wybitny Reporter K. Gierek był agentem Zachodu. Kupował licencje wyłącznie od kapitalistów, zamiast od Was. Kupił "Fiata", a powinien "Zaporożca". Ja mu od dawna radziłem: - "Współpracuj z Czechami, Węgrami, Bułgarami, a nie RFNem i Francją. Gomułka kiedyś też był niewiele lepszy, a o obecnej ekipie szkoda mówić. Wiecie, Towarzysze, jakie kawały opowiada Rakowski? Ja się Wam naprawdę dziwię, że chcecie utrzymywać takich Judaszy. Tak naprawdę to komunistów wśród nich niewielu.

Wybitny Reporter K. zaczął swój wywód popierać masą faktów i liczb, które wyrzucał z szybkością karabinu maszynowego, ale gdy na chwilę przerwał dla zaczerpnięcia powietrza wtrącił się Młody Polityk H. - Ja osobiście nie przepadam za słowem "finlandyzacja". Najważniejsza jest realna polityka. A realia są takie, że Polska leży na Zachód od ZSRR. Już Stalin mówił, że Rosja potrzebuje silnej Polski, jako zapory z zachodu. To samo wcześniej mówił Dmowski.

- Charaszo - przerwał Członek Biura Politycznego G. Jaki proponujecie w Polsce rząd?

- Rząd powołany w oparciu o Porozumienie Narodowe - odrzekł Dziennikarz Sumienia Narodu B.

- Charaszo - powtórzył Członek Biura Politycznego G. Ale co my z tego będziemy mieli?

- Silny i stabilny rząd, który zagwarantuje Wasze interesy w Polsce. Interesy, które są obecnie zagrożone przez PZPR-ię - powiedział Wybitny Reporter K.

- A co będzie, jeżeli ten rząd okaże się wrogi wobec Związku Radzieckiego?

- To jest niemożliwe - Młody Polityk H. gestykulował żywo. - Pracujemy usilnie nad tym, aby Polacy zrozumieli, że ich przyszłość leży wyłącznie we współdziałaniu z Rosją. Rząd Porozumienia Narodowego może być wyłącznie prorosyjski. My - reprezentacja Narodu - to gwarantujemy.

- Ale czy wszyscy Polacy to rozumieją? - Członek Biura Politycznego Minister G. nie dawał za wygraną. - Wiecie - my bardzo nie lubimy tego waszego złośliwego humoru, tych wierszyków, tych rysunków z misiami. To jest sprzeczne z naszą tradycją. Władzę trzeba szanować, a nie śmiać się z niej. Co na przykład będzie, jeżeli w waszych gazetach ukaze się rysunek bezczeszczący naszego Sekretarza Generalnego Cz? Albo, nie daj Bóg, nawiązujący do zerwania bliskich z Nami więzi. Cała finlandyzacja na nic.

Ciszę przerwał Dziennikarz Sumienia Narodu B. - Tak, oczywiście, rozumiemy Was. Cenzura prewencyjna prasy musi istnieć. Artykuły, które mogłyby wzbudzić Wasz niepokój będą wstrzymywane.

- Oczywiście - dodał Młody Polityk H. - jesteśmy gotowi do pewnych ograniczeń naszej wolności w imię przyjaźni z Rosją. Dopuszczone będą poglądy i dozwolone wyłącznie

organizacja o nastawieniu prorosyjskim. Anarchia nie może mieć przystępu do Polski. Wykorzystałby to natychmiast nasz wspólny wróg, Niemcy.

- Kto zagwarantuje, że organizacje antyrządzieckie nie będą istniały? - spytał się Członek Biura Politycznego C.

- No, chyba policja polityczna - odparł Dziennikarz Sumienia Narodu B., nie podnosząc wzroku znad notatek. Po chwili rozjaśnił się i śmiejąc spojrzął w oczy Członkowi Biura Politycznego Ministrowi G. - Ja osobiście jestem członkiem lewicy. Powołam partię lewicową. Możecie być pewni, że 90% członków obecnego PZPR wstąpi do mojej partii. To w gruncie rzeczy porządni ludzie, tyle że oszukiwani. My - ludzie lewicy zawsze byliśmy przyjaźnie nastawieni do Związku Radzieckiego. Nikt w Polsce nie jest przeciwny socjalizmowi - tego możecie być Towarzysze pewni. Socjaliści zawsze będą wierni Związkowi Radzieckiemu.

Młody Polityk H. chrząknął z dezaprobatą. Najważniejszy jest naród i jego interesy. A w interesie Polski leży isć z Rosją. Dlatego my - narodowcy zawsze będziemy wierni sojuszowi z Rosją.

- Dobrze, ale co będzie jeżeli przykład Polski podziała destabilizująco na inne kraje obozu? - spytał sceptyk, Członek Biura Politycznego Ministera U.

- Trzeba będzie z tym coś zrobić - odparł Wybitny Reporter K.

- Po prostu zamkniemy granice - Dziennikarz Sumienia Narodu był wyraźnie ucieszony ze swojego pomysłu. Żadnej wymiany między Polską, a innymi krajami obozu. Uczynimy granicę szczelną. Na Zachód też nie będziemy wypuszczać bo ludzie na Zachodzie są niepoważni. Pojawia się tam jakieś nieodpowiedzialne artykuły w prasie, które Was mogą zdenerwować. My Polacy jesteśmy gotowi do takich poświęceń w imię Porozumienia Narodowego.

- A więc jesteście gotowi utworzyć rząd, który zagwarantuje przyjazne stosunki z ZSRR? - upewnił się Członek Biura Politycznego G.

- Ależ nie chodzi nam o władzę i osobistą karierę - zachnął się Dziennikarz Sumienia Narodu B. My jesteśmy reprezentacją narodu, przedstawiamy pewne koncepcje. W oparciu o nie zostanie powołany rząd. Nie znaczy to wcale, że my trzej chcemy rządzić. Proszę mi wierzyć, znajdzie się w Polsce wystarczająco dużo ludzi, mających społeczne zaufanie a wyznających zasadę Porozumienia Narodowego i współpracy z ZSRR.

Powątpiewające milczenie Członka Biura Politycznego G.

przerwał głos: "Panimaju". Przedstawiciele polskiej delegacji wzdrgnęli się, a Dziennikarz Sumienia Narodu B. nieznacznie się przełognął. Bowiem głos dochodził z kąta kremłowskiej komnaty, gdzie umieszczone były Zabalsamowane Zwłoki Sekretarza Generalnego Cz.

- "Panimaju" - powtórzyły Zwłoki. Chodzi wam o rząd, który przy pomocy politycznej policji zapewni naszą władzę nad Wisłą, utrzyma cenzurę prasową i szczelnie zamknie te granice między Polską a innymi krajami. Rząd lewicowy z elementami narodowymi, zdecydowanie antyzachodni i antyniemiecki. Jednocześnie sami nie chcecie w nim uczestniczyć. Nic nie szkodzi. Mamy w Warszawie grupę zdolnych i sprawdzonych chłopców, która spełnia wszystkie wasze kryteria. Nazywa się PZPR.

Rozmowy podsłuchiwał agent nr 001

alfa and omega

POPRAWKI DO PROJEKTU

Z ogromną przyjemnością i zadowoleniem witam pomysł Pana Igora Lewego /"ROBOZIUK" nr 74/ utworzenia Funduszu Pomocy Społecznej /FPS/, który będzie przeznaczony na walki dla ubogich. Przypuszczam, że Fundusz ten obok Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia i PRONowskiego Funduszu Odnowy Oświaty i Szkolnictwa przyniesie długo oczekiwana, wyraźną poprawę sytuacji społeczno-bytowej w naszym kraju. Wydaje mi się, że przy odpowiednio sprawnie utworzonych Biurach, Komitetach, Wydziałach i Komisjach do Spraw FPS jest szansa na zatrudnienie przy tej sprawie owych "tysięcy" ludzi, o których pisze Pan Lewy, że: "jest to potencjał, który trzeba wykorzystać" do "przeorganizowania tych ludzi wokół wspólnych, konkretnych działań społecznych". No cóż, skoro trzeba to trzeba. Jedynie szeroko rozbitkowana, potężna Instytucja jest w stanie wchłonąć owe tysiące, tak bez sensu aktualnie zatrudnione w ruchu niezależnych wydawnictw. Zachwyt mój wzbudza fakt, że ludzie ci będą wykorzystani do działalności społeczno-charytatywnej ale nie bez pominięcia "efektu propagandowego" /jak to formułuje P. Lewy/, chociaż ja osobiście przesunąłbym działalność propagandową na pierwsze miejsce - lepiej będzie to wyglądało.

Chcę tu przy okazji rozbudować w szczegółach pomysł na "... zjednoczenie istniejącego potencjału ludzkiego w większe organizacje" - które "pozwoły na sensowny podział funkcji i realizowanie działań społecznych..." /tu mała dygresja: Kto - pardon - Będzie rozdzielał te funkcje? Kto będzie decydował czy są one sensowne?/

Mój pomysł jest taki: ponieważ trzeba zjednoczyć - to może powołajmy Ministerstwo, a w nim Departamenty do Spraw i oczywiście na czele Pana Ministra i przynajmniej czterech Vice. A może by tak z rozmachem: powołamy Zjednoczenie Przemysłu Wydawnictw Niezależnych a w nim Ministerstwa: Prasy, Książki, Kalendarza i Znaczką? A w nich Departamenty do Spraw Kontroli Wytwórców /bo: cytuję p. Lewego "niektórzy koszą olbrzymie pieniądze"/, Kontroli Treści /bo: bezsensowne są "poczynania opozycji, które ograniczają się do wydawania oświadczeń o symbolicznym już tylko znaczeniu"/, Departament do Walki z Konkurencją /bo: "opozycja podzielona na kilkadziesiąt rywalizujących ze sobą firm wydawniczych i prasowych nie ma szans w walce z policyjnym państwem realnego socjalizmu"/ oraz np. Departament Ujednolicenia Powszechnych Ambicji - D.U.P.A. - /bo: "trzeba abyśmy zrezygnowali z tzw. firmowych ambicji"/.

Ho, ho - do czego to można dojść jak się człowiekowi nie chce myśleć a jeno pisać. Ale właściwie, to wcale nie trzeba tak znowu strasznie się wysilać umysłowo - wystarczy rozejrzeć się wokół i zobaczyć do czego prowadzi centralizacja, zjednoczenie, kontrolowanie, ujednolicenie itp. A także jak skuteczne są sformułowania typu: "Oni po-winni podjąć trud", "To sytuacja ... która musi ulec zmianie", "... potencjał, który trzeba wykorzystać..." /podkr. moje/. Dziwnie mi to przypomina "TRYBUNE LUDU" - nie na to nie poradzę.

Na koniec poważnie: cóż za GENIALNA OSOBA WPADŁA na myśl kontrolowania producentów znaczków? Jak widać z artykułu p. Lewego pomysł się przyjął. Ludzie, ratunku. Jak raz się wykształcił wolny rynek wydawniczy w kraju, w którym wszystko jest niewolne, to teraz "myśliciele" go świadomie zniszczą? Zgodnie z prawami wolnego rynku wydawnictwo wydające złe lub za drogie pisma czy książki samo splajtuje. Takie są dziwne i zaskakujące prawa konkurencji /którą kłtykuje "ROBOTNIK"/ oraz równowagi popytu z podażą. Jeśli komuś nie podoba się fakt, że pieniądze "robione" na znaczkach idą częściowo do prywatnych kieszeni - to niechże spróbuje odejść od sowieckich metod kontroli i np. zaapeluje do sumień nieuczciwych producentów. Albo niech da dobry przykład i postara się aby w s z y s c y, którzy płacą składki związkowe dowiedzieli się na co te pieniądze są przeznaczone, albo niech sam postara rozliczyć się publicznie z nadwyżek przy produkcji książek /drogich, oj, coraz droższych/. Albo niech... albo niech sam wpadnie na własny pomysł, ale nie powiela z uporem maniaka metod, które czerwoni z wiadomym skutkiem stosują wobec społeczeństwa. Proponuję więc nie obciążać niezależnych wydawnictw pracą przy druku "przemysłów" tego typu a po prostu publikować je w "RZECZYPOSPOLITEJ" albo "TE I TERAZ". Czytelnicy tych pism są już przyzwyczajeni do socjalistycznego bełkotu - a wcale nie widzę powodu, żeby przyzwyczajając do niego czytelników "TM" czy "ROBOTNIKA".

rozdrażniony SZCZYPIOREK

BAUMAN WIE LEPLEJ!

Kim jest /był?/ Zygmunt Bauman. Dla mojego pokolenia, którego edukacja polityczna rozpoczęła się w okolicach Marca 1968, jest on jedną z grupy osób szkalowanych wówczas przez partyjną prasę. Wraz z nimi oskarżono wtedy Baumana o rewizjonizm, tzw. "syjonizm" oraz o podżeganie studentów do wystąpień ulicznych. W nagonce prasowej używano "Nowomowy" partyjnej. Dosłownie wyrażano się na różnych zebraniach, gdzie oskarżono marcowych rewizjonistów o udział w zbrodniach dokonanych w latach stalinowskich. Sam pamiętam takie otwarte zebranie na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie niejaki Kur /podobno dziennikarz z "KURIERA" - mówiono o nim: "Kur wie lepiej"/ oskarżał Zygmunta Baumana o to, że był pracownikiem Informacji Wojskowej /Kontrwywiad - róg ul. Chałbińskiego i Oczki/ i osobiście brał udział w torturowaniu oskarżonych w tzw. procesie marynarzy. Podobne pomówienia są typową metodą komunistyczną, opluskwania tych, których z takich czy innych powodów się zwalcza. Nie jest jednak pomówieniem to, że Bauman był w okresie stalinowskim czołowym ideologiem partyjnym. Podręczniki stalinowskiej socjologii jego autorstwa zalegają w bibliotekach do dziś.

Kilka miesięcy później Zygmunt Bauman, tak jak wielu innych, został z PZPR usunięty i wyjechał na Zachód. Jest tam sowietologiem - dużo pisze i publikuje. Od Marca minęło już 17 lat i nie słyszałem, aby Bauman opublikował książkę lub pamiętniki, by rozliczyć się z przeszłością. Klasyczną pozycją tego gatunku jest "Mój wiek" Aleks...

dra Waśa i wielu Polakom WAT jest znany nie jako awangardowy poeta lecz jako były sympatyk komunizmu i w pewnym sensie agent sowieckiej ambasady w międzywojennej Polsce, który ostrzeżował podczas pobytu w ZSRR. Aleksander Waś bardzo dokładnie opisał mechanizmy, które prowadziły w owych latach intelektualistów, zwłaszcza pochodzenia żydowskiego na manowce komunizmu. W zasadzie głównie dzięki jego książce jesteśmy obecnie w stanie zrozumieć mechanizmy, które spowodowały, że aż do połowy lat pięćdziesiątych intelektualno-artystyczna elita złożona była głównie z komunistów i "populczyków".

Niestety, polscy "rewizjoniści" /w tym Bauman/, których usunięto z partii w 1956 lub po 1968 roku, lub którzy /jak Kołakowski/ sami partię opuścili, nie napisali rzetelnych wspomnień. Najczęściej roztkliwiają się nad sobą, opisując swoje ostatnie chwile w PZPR, gdy to "twardogłowi" niesłusznie /sic!/ wyrzucali z PZPR rewizjonistę "liberała". Opis poniesionych krzywd być może wzrusza sympatyków "prawdziwego" /leninowskiego?/ komunizmu, lecz przecież większość ludzi w Polsce nie należąca do PZPR-braku czerwonej legitymacji nie odczuwa zbyt boleśnie. Jeśli mamy w "gronie bezpartyjnych" powitać kogoś stamtąd, to spodziewamy się raczej szczerzego rozliczenia się z przeszłością a nie żalów na kolegów z PZPR. Zgodnie z zasadami moralności chrześcijańskiej przyjmujemy do naszego grona każdego nawróconego o ile szczerze wyzna swoje grzechy chociażby ku przestrodze przyszłych kandydatów na grzeszników.

Wielu byłych stalinowców nie może jakos tego zrozumieć i pisze głównie dla innych normalnych członków PZPR. Np. Władysław Bienkowski zajmuje się przede wszystkim analizą coraz nowych dokumentów partyjnych i potrafi kilkadziesiąt stron poświęcić na analizę mało interesującego ogół "Raportu Kubiaka". Ten sam Władysław Bienkowski był jednak członkiem kierownictwa PPR w latach 1943-48 i w czasie okupacji redagował obrzydliwe pismo PPR "TRYBUNA WOLNOŚCI". Zamiast bredzić na temat "Kubiaka" mógłby opisać uwarunkowania, które spowodowały to, że gdy dziewięćdziesiąt kilka procent Polaków było lojalnych wobec Rządu R.P. w Londynie on związał się z sowiecką agenturą i zwalczał AK.

Wracam jednak do Zygmunta Baumana. Gdy przestał budować w Polsce komunizm i znalazł się na Zachodzie, stał się sowietologiem. Bardzo niski poziom zachodniej sowietologii spowodowany jest właśnie tym, że większość sowietologów to rewizjoniści - emigranci z ZSRR lub krajów Europy Wschodniej. Z mojego punktu widzenia ten, kto wstępuje do partii komunistycznej jest obarczony pewnym defektem umysłowym lub wyjątkowo gietkim kręgosłupem moralnym. Jeśli kogoś z partii komunistycznej wyrzucono, to przecież nie za niewierność /porządny człowiek do partii by nie wstąpił!/ tylko za brak cwaniactwa i nieumiejętność obrony swojego stołka w mafii komunistycznej. Wydaje się więc, że były komunista rozżalony na cwańszych od siebie kumpłi, nie bardzo kwalifikuje się do prowadzenia bezstronnych badań naukowych nad komunizmem. Warto przypomnieć, że gdy Rudolf Hess uciekł z hitlerowskich Niemiec do Wielkiej Brytanii w 1941 roku to nikt nie proponował mu katedry "hitlerologii".

Pozostawienie sowietologii w rękach rewizjonistów doprowadziło do tego, że wszystko co dzieje się w komunistycznym państwie interpretowane jest wyłącznie w kategoriach walki o władzę między frakcjami. Tak więc dla sowietologów - uciekinierów z Polski - wszystko co dzieje się w naszym kraju to wynik walki między "liberałami" a "betonem". Sympatyzują oni z partyjnymi "liberałami" i ... zapominają o istnieniu społeczeństwa. Popierają więc Jaruzelskiego w jego wymaginowanej walce z "kliką Olszowskiego i Milewskiego" zamiast popierać bezpartyjnych w walce z PZPR. Być może, czują się nawet za granicą bezpartyjnymi komunistami.

Naiwni ludzie Zachodu, którzy nie rozumiejąc koszmaru totalitaryzmu komunistycznego /zwłaszcza w jego postalinowskim "miękkim" wydaniu/, przyjmują za dobrą monetę dywagacje rewizjonisty-emigranta o intrygach kolejnych frakcji w Moskwie, Warszawie itd. Myślą pewno, że były komunista ma swoje tajne źródła informacji nawet w sowieckim politbiurze.

Na takiej właśnie naiwności gra Zygmunt Bauman analizując zamordowanie księdza Popiełuszki, gdy pisze: "/.../ Obecnie jest w Moskwie wiele wpływowych osobistości, nastawionych nieżyczliwie do Jaruzelskiego. /.../ Porwanie ks. Popiełuszki - tak zorganizowane, by zbiegło się w czasie z werbalnymi atakami rzecznika rządowego - miało na celu położenie kresu początkom dialogu władzy ze społeczeństwem. /.../ Miało zniszczyć ew. zaufanie, którego społeczeństwo mogło nabrać do rządu. /.../ Mimo niepowodzenia próby zniweczenia eksperymentu gen. Jaruzelskiego od wewnątrz /??? - F.Sz./, nieprzychylnie mu czynniki mogą jednak liczyć na to, że zamordowanie ks. Popiełuszki da im pewne korzyści, a to w postaci odnowionej izolacji ekipy generalskiej na arenie

międzynarodowej, czego wynikiem będzie konieczność poddania się władz PRL w większym stopniu naciskom Moskwy. /.../

Cóż za przenikliwość prawdziwie godna naukowca! Zygmunt Bauman - były komunista - widzi z oddali to wszystko, czego jakoś miliony mieszkających w Polsce bezpartyjnych nie widzą od ponad trzech lat! Otóż Jaruzelski to patriota, "ludzki pan" i mały stanu, który koniecznie chce się ze społeczeństwem porozumieć. Chce także nawiązać jak najbliższą współpracę z Zachodem po to, aby się wreszcie od Moskwy uniezależnić i ... być może występując z Paktu Warszawskiego i RWPG uczyni Polskę krajem niepodległym! A my - bezpartyjna ciemna masa uważamy Jaruzelskiego za sowieckiego mianowca! Toż Bauman ma dowody na to, że "wpływowe osobistości na Kremlu" każyły zamordować księdza Jerzego tylko po to, aby rzucić kłody pod nogi "patriocie" w ciemnych okularach. Stronnik Jaruzelskiego Bauman nie oświeca tylko Polaków. Ostrzega także Zachód, że właśnie teraz, po śmierci księdza Jerzego powinien okazać sympatię ciężko dotkniętemu generałowi, bo inaczej Sowietci go zniszczą.

Bauman ma także w zanadrzu inne rady dla społeczeństwa polskiego. Oto ma ono "zachowywać się z godnością i wytrwać dojrzałość" czyli siedzieć cicho i nie protestować, aby nie przeszkodzić Jaruzelskiemu w prowadzeniu subtelnej gry z Moskwą.

Słuchając takich bredni można by się tylko pośmiać w gronie bezpartyjnych znajomych, gdyby nie to, że chwilami Bauman zapomina się i pisze: "Żyjący ks. Popiełuszko utrudniał gen. Jaruzelskiemu realizowanie jego strategii" czyli dialogu władzy ze społeczeństwem, dążenia do porozumienia narodowego oraz uniezależnienia się od Moskwy. Albo w tym miejscu Zygmunt Bauman przemawia niezrozumiałym dla mnie językiem marksistowskiej dialektyki, albo usprawiedliwia zamordowanie księdza Jerzego uważając, że w ten sposób została usunięta główna wewnętrzna przeszkoda na drodze do pojednania Jaruzelskiego ze społeczeństwem!!! Jeśli ma się takie poglądy, to lepiej wrócić do kraju i znaleźć zatrudnienie w ekipie generała. Tajne kontakty w Moskwie przydadzą się dla ochrony władzy Jaruzelskiego, przy tym Zygmunt Bauman potrafiłby zapewne wskazać następne przeszkody na drodze do porozumienia.

Można by na tym całą sprawę zakończyć, mając co najwyżej żal do Zygmunta Baumana, że nie pisze wspomnień, lecz z oddali wspomaga Jaruzelskiego, gdyby nie pewien przykry incydent. Otóż te właśnie brednie Baumana bezkrytycznie przedrukowuje /pewno za BBC/ w nr. 71 z listopada 1984 r. pismo "JANOSIK" wydawane przez NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" w Nowym Targu, opatrując je następującym komentarzem: "Argumentacja Baumana wydaje się być przekonująca". /!!! - F.Sz./

Dziwi mnie bardzo, że redaktorzy "JANOSIKA" zamiast wyjść na ulicę swojego miasta i porozmawiać z potomkami swego patrona, tak bezkrytycznie wierzą zachodnim sowietologom i to takiej proveniencji jak Zygmunt Bauman. Czyżby po zamordowaniu księdza Jerzego lud tatrzański wznosił modły za ofiarę prowokacji - Jaruzelskiego i prosił Boga, aby uchronił generała przed "nieżyczliwymi w Moskwie"? Czyżby górale wysyłali listy do swych krewnych w USA, prosząc ich o to, aby wpłynęli na Reagana by ten - tym bardziej po zamordowaniu Księdza Popiełuszki - poparł Jaruzelskiego? Czy ktokolwiek normalny na Podhalu uwierzyłby w to, że Zygmunt Bauman ma swoich informatorów w sowieckim politbiurze?

Wielokrotnie podkreślano, że typową cechą "realnego socjalizmu" jest zjawisko tzw. "samobsługi systemu" polegające na tym, że system wcale nie musi bronić się przy pomocy swojej policji politycznej, wojska i kłamliwych cynicznych dziennikarzy w rodzaju Urbana, Rakowskiego, Górnickiego, Passenta czy KMT. Gdy tylko popełni jakąś nową zbrodnię zawsze może liczyć na rewizjonistów-sowietologów i pisma NSZZ "Solidarność" w rodzaju "JANOSIKA". Emigranci-rewizjoniści i wewnętrzna opozycja sama znajdzie dla Jaruzelskiego okoliczności łagodzące.

Franciszek SZ.

K O M U N I K A T Y :

I. "NIEPODLEGŁOŚĆ" ukazuje się na Zachodzie nakładem "INDEPENDENT POLISH AGENCY" - IPA, OSTRA MARTENSGATEN 15, Box 2113, 220x 02 Lund, Sweden. Copy-right outside Poland by IPA. Tam też można zamawiać nasze pismo.

II. Informujemy o zbieraniu przez nas wpłat na "FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ". Apelujemy o wpłaty na ten fundusz.

P O T W I E R D Z E N I A :

I. IIs - 468 pozycji. Dziękujemy 152-304 i 56-112 dla Kolegi. Dziękujemy Cici Zuzi za papier i 3150. Dziękujemy za papier: ZiS - 2 rzy, Ara - 16 ryz.

II. "FUNDUSZ ORGANIZACYJNY": Marian - 5000, Stokrotka - 1400, Ptaszki - 2000, Kazik - 500, Jonek - 1000, Składki - 200, Waga - 5500, od Zbója - 1500.

III. "FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH,..." Lafayette - 400 + 500, A. - 200

D Z I Ę K U J E M Y